Solidarność obywatelska

Gazeta założona w 2011 roku przez **Kornela Morawieckiego**, przywódcę **Solidarności Walczącej.**

Nr 285 • 2 – 15 grudnia 2022 • Indeks 407100

www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)

Jaki będzie Adwent?

czytaj na str. 2.

Najważniejsze, by w sercu mieć Polskę

Paweł Zyzak

str. 4 ►

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.

ISSN 2392-3415 00285

Odczytywanie Mackiewicza

str. 6 ►

W październiku ubiegłego roku Sejm ustanowił rok 2022 Rokiem Józefa Mackiewicza z okazji 120 rocznicy urodzin pisarza. W uchwale podkreślano, że Mackiewicz był nieprzejednanym wrogiem totalitaryzmów, szczególnie komunizmu, poszukiwał wszystkiego, co mogłoby łączyć mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, w tym antybolszewicką opozycję w Rosji, na drodze ku wolności narodów.

Obce stronnictwa

str. 8 ►

W XVII w. duża część polskich elit była związana z tzw. stronnictwem francuskim. Najwięcej zainwestował w nią Ludwik XIV, dążący do uzyskania wpływów w naszym kraju, a przede wszystkim osadzenia własnego protegowanego na polskim tronie. Dzięki temu Rzeczpospolita oskrzydlałaby monarchię Habsburgów, czyli głównego rywala Francji.

Czas na zmiany!

str. 10 ►

Co zrobili Chińczycy? Przenieśli bardzo dużą część produkcji do Chin, diaspora hinduska doprowadziła do niespotykanego transferu technologii do Indii tak, że dzisiaj Indie budują satelity, statki kosmiczne, mają broń atomową. Wiele osób z Izraela rozwijało swoje prywatne oddziały badań i rozwoju technologii – były to bardzo dobrze prowadzone startupy.

W oparach kłamstwa

str. 12 ►

Zamieszki trwają czasem do świtu, a skutkiem ich są najczęściej zniszczone witryny sklepowe, ”walająca się” wszędzie wyrwana kostka brukowa i nierzadko spalone samochody. Taki „krajobraz po bitwie” wymusza na władzach wyłączanie centrum Aten z normalnego ruchu, a mieszkańców i właścicieli do zamykania na kłódkę znajdujących się w tym rejonie lokali i mieszkań.

Klasy mundurowe

str. 21 ►

Byłam jedną z zaproszonych osób, które miały przywołać minione czasy i opowiedzieć młodym, jak wyglądało życie w PRL, czym była euforia legalnej Solidarność, brutalnie zmiażdżona przez władze komunistyczne 13 grudnia 1981 roku i dlaczego powstała Solidarność Walcząca. Ciężkie do wyobrażenia dla uczniów klas trzecich zgrupowania były dość prymitywne warunki życia tamtych czasów...

Spojrzenia

Sto lat temu powstał Senat – 28 listopada 1922 roku rozpoczął pierwszą kadencję w odradzającej się, niepodległej Polsce. Na inauguracyjnym posiedzeniu zabrał głos marszałek Józef Piłsudski, którego słowa powinny być czytane przez wszystkich senatorów przy każdych obradach: „W dziejach dawnej Polski (...) praca i wytrwałość senatorów wpływały na losy Kraju. Lecz Konstytucja obecna (...) czyni z Panów nie główny motor pracy państwowej, ale, zgodnie z duchem konstytucji współczesnych krajów demokratycznych, nakazuje Wam być rzecznikami rozsądku, rozwagi i miary przy spełnianiu zadań poruczonych naczelnym organom władzy państwowej. (...) Pozwólcie więc, Panowie, wyrazić życzenie, abyście (...) stawali (...) zawsze po stronie tych, którzy (...) łagodzą tarcia, zmniejszają konflikty i doprowadzają do koniecznej równowagi zamierzeń, celów i środków.” Piłsudski nawiązał w swojej wypowiedzi do uchwalonej rok wcześniej konstytucji, zwanej marcową, na mocy której dokonano wyborów do obu izb parlamentu w 1922 roku. Było to odzyskaniem polskiej państwowości oraz dołączeniem do reszty państw Europy w formie niezależengo ustrojem, demokratycznego kraju. Miejmy nadzieję, że w nadchodzących wyborach w przyszłym roku ta maksyma wzywająca do bycia „rzecznikami rozsądku, rozwagi” będzie kierowała obecnymi senatorami.

Warszawska dzielnica Żoliborz jest piękną częścią stolicy. Wróciły tam znowy kobiety, które niestety nie zjawiły się dla spaceru: Marta Lempart, razem z osobami ze Strajku Kobiet, zajwiła się znowu pod domem Jarosława Kaczyńskiego. Powodem demonstracji 28 listopada były przyszłoroczne wybory. Liderka stowarzyszenia oświadczyła głośno przez megafon, że jest zwolenniczką wspólnej listy wyborczej opozycji „bo wtedy jest szansa, że liderzy opozycji będą się zajmować PiS-em, a nie sobą nawzajem”. Jej mottem przewodnim były słowa „Rzygać mi się chce”, które wypowiedziała kilka razy, również oznajmiając, że chce się jej płakać oraz że obecnie „nie chce mi się iść na wybory”. Pomimo ładnej pogody protestujący mieli ze sobą parasolki, ponieważ ich hasłem w czasie żoliborskiej zadymy było „Parasolką w Kaczyńskiego”. Ciekawe, że liderzy opozycji nie dołączyli do tych demonstrantów – czyżby popracie dla jednej listy wyborczej miałoby się obyć bez „parasola ochronnego” dla Marty Lempart?

Hiszpański przywódca partii VOX, Santiago Abascal, rozmawiał wczoraj z Michałem Rachoniem na temat stosunku jego partii oraz Hiszpanii, do wojny na Ukrainie. Odpowiadając na pytanie, stwierdził, że potępia agresję Rosjii oraz że dotyczasowa polityka energetyczna Europy jest przyczyczyną bezkarności tego kraju. Abascal wspomniał również, że odejście od energetyki jądrowej, którą demonizują politycy europejskiej lewicy oraz uzależnienie Niemiec od energii z Rosji powoduje pogłębienie konfliktów w Europie. W rozmowie wspomniano również o polityce klimatycznej Hiszpanii – konserwatywna partia VOX jest jedyną w tym kraju, która sprzeciwia się ustawie zabraniającej poszukiwania surowców mineralnych oraz otwierania kopalń litu, potrzebnych przy transformacji energetycznej. Santiago Abascal uważa, że to naród hiszpański powienien zadecydować w referendum o tak ważnych sprawach decydujących o energetyce. Partia VOX dopiero niedawno zaistniała w Hiszpanii i jest bardzo ważnym elementem zmieniających się nastrojów politycznych w Unii Europejskiej. W wyborach w Hiszpanii w 2019 roku po raz pierwszy uzyskali 24 mandaty do kogresu deputowanych, natomiast w wyborach do parlamentu europejskiego uzyskali 6,2%, co dało 4 mandaty. Posłowie hiszpanscy dołączyli do grupy Europejskich Konserwatystow i Reformatorów, powiększając ich znaczenie w parlamencie europejskim. Poparcie liderów partii VOX dla działań obecnej władzy PiS jest kluczowe dla zmian w UE. Obecna lewicowa przewaga we wszysktich niemal organach unijnych pozwala na podejmowanie decyzji niezgodnych z traktatami i negatywnie wpływających na ekonomię krajów, w których rządzą konserwatywne partie. Abascal skomentował wypowiedzi Donalda Tuska na temat polityki w Hiszpanii, w której Tusk mówił, że „Partia Ludowa nie może zawrzeć porozumienia z VOX” – „chyba jemu się nudzi” stwierdzil lider VOX. Santiago Abascal spotkał się również z premierem Mateuszem Morawieckim i prezesem Kaczyńskim.

Jaki będzie Adwent?

Agnieszka Marczak

▪ Dla osoby, która mieszkała w kilku państwach i poznała różne kultury, polskie tradycje związane z chrześcijaństwem należą do najpiękniejszych na świecie. Adwent – czyli przygotowanie do świąt Bożego Narodzenia, był czasem specjalnym, przygotowaniem do spotkania z rodziną, zaplanowaniem świątecznych potraw oraz tej najważniejszej strawy – duchowej.

Jedną z tradycji polskiego kościoła w czasie Adwentu, jest chodzenie wcześnie rano na roraty, czyli na krótką mszę świętą. Rodzice prowadzili do kościoła dzieci, trzymające własnoręcznie robione lampiony ze świeczką w środku. Przed 6 rano było ciemno, na ulicy było widać tylko ruchome światełka – to były dzieci z lampionami. Po tej krótkiej wczesnej mszy w niektórych parafiach oferowano gorącą herbatę – zwyczaj ten jest kontynuowany do dzisiaj i nawet powiększony o śniadanie. W dzień 6-tego grudnia znajdowało się małe prezenty od Mikołaja – jeśli zostawił coś pod poduszką, to dziecko wiedziało, że dobrze się zachowywało i dlatego dostało prezent.

W różnych regionach Polski były różne tradycje, ale w większości były one kontynuacją wielowiekowych zwyczajów, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Nasze polskie kolędy są najpiękniejsze na świecie, nie ma podobnych utworów łączących muzykę ludową oraz organową wraz z kompozycjami znanych muzyków.

Przed wigiliją trzeba było sprawdzić czy kot, pies lub inne zwierzęta w gospodarstwach wiejskich mówią do ludzi w ich języku – bo mogły się pożalić lub też pochwalić swojego właściciela. Ten stary obyczaj był okazją do przekomarzania się i spędzenia paru chwil z przyjacielskimi stworzeniami swojego domu.

Przeniesimy się teraz – może za pomocą jakiejś aplikacji w telefonie – do życia w Polsce w grudniu 2022 roku. Dobrobyt społeczeństwa wzrastał przez ostatnie lata, mamy dużą warstwę klasy średniej, z dobrymi zarobkami. Rodziny, w których pracują oboje rodzice, stać ich na duże zakupy. Jednocześnie we wszystkich programach radiowych (osoby które jeżdżą codziennie samochodami wiedzą o co chodzi), telewizyjnych oraz na stronach internetowch już parę dni przed amerykańskim świętem Dziękczynienia słychać i widać reklamy „Black Friday sale”, nachalnie promujących obniżki cen w sklepach. W galeriach handlowych dużych miast i miasteczek dekoracje „bożonarodzeniowe” już kuszą białymi choinkami i napisami „sale”.

W Stanach Zjednoczonych tradycja wielkich obniżek cen zaczęła się około 20 lat temu wraz z rozwojem technologii komputerowych. Ludzie wstawali wcześnie rano w piątek po Dniu Dziękczynienia, aby stać w kolejkach w centrach handlowych i kupić taniej urządzenia domowe, zazwyczaj telewizory lub komputery. Większość amerykanów patrzyła na nich jak na wariatów, pomimo pokazywanch w wywiadach telewizyjnch zadowolenia kupujących z zaoszczędzonych kilkuset czy kilkudziesięciu dolarów. Kultura ta jednak nie przerodziła się w ogólnokrajową amerykańską obsesję, bo obniżki cen – lub sezonowa wyprzedaż – była oferowana w sklepach kilka razy w roku i wszyscy wiedzieli, że parę togodni przed Bożym Narodzeniem będą mogli kupić coś taniej.

Niestety, zwyczaj ten został wprowadzony przez globalne korporacje do Polski w sposób natrętny i co gorsza, promujący w języku angielskim swoje towary. Słowo ‘sale’ oznaczające po polsku „wyprzedaż”, jest widoczne w prawie każdym sklepie i ma zachęcić Polaków do kupowania produktów po obniżonych cenach. Trzeba zaznaczyć przy tym, produktów często nie wyprodukowancych w Polsce i nie oferujących jakiejś nadzwyczajnej wartości. Po prostu nadchodzą święta, trzeba kupować prezenty, chodzić po galeriach handlowych w każdej wolnej chwili, bo jest głośno ogłaszane wszędzie SALE. A prezenty trzeba kupować, bo inaczej pokazywany w telewizji Mikołaj obrazi się, a wraz z nim cała rodzina. Boże Narodzenie to obecnie robienie prezentów i składanie paczek pod choinką, której dekoracje też kupiono na „sale”. Wielkie globalne korporacje, ze specjalistami od marketingu, dokładnie przeliczyły ile na rynku polskim można zarobić, jeśli przy zastosowaniu odpowiednich reklam zachęci się ludzi do chodzenia po sklepach.

Zastanówmy się więc, jak chcielibyśmy spędzić teraz czas Adwentu – zgodnie z marketingiem korporacyjnym chodząc na ‘sale’ i oddając swoje pieniądze na prezenty, czy może znajdziemy chwilę czasu na inne wartości. Może uśmiech dziecka, któremu pokażemy tradycje duchowe Świąt Bożego Narodzenia, będzie piękniejszy i głębszy, gdy razem ze wszystkimi przy stole zaśpiewa po raz pierwszy „Bóg się rodzi, moc truchleje...”. Niech moc naszej tradycji sprawi, że głęboka treść tej pieśni na nowo do nas dotrze.

Życzę tego każdemu rodakowi w kraju i za granicą.

„Dopaść Morawieckiego. Życie doczesne i wieczne Kornela Buntownika”

■ To nowa książka znanego dziennikarza Bogdana Rymanowskiego.

Książkę otwiera fragment wiersza „Raport z oblężonego miasta” ulubionego poety Kornela, Zbigniewa Herberta:

Teraz kiedy piszę te słowa zwolennicy ugody
zdobyli pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnych zwykłe wahanie nastrojów
losy jeszcze się ważą cmentarze rosną maleje liczba obrońców
ale obrona trwa i będzie trwała do końca
i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania on będzie Miasto

Rymanowski próbuje znaleźć najwłaściwsze słowo charakteryzujące Kornela:

Kim był Kornel?

Jest kilka określeń, które do niego pasują. Wręcz go definiują. Choć na pierwszy rzut oka mogą się wzajemnie wykluczać, to jednak każde z nich jest w jakimś sensie prawdziwe. Buntownik. Marzyciel. Wojownik. Filozof. Asceta. Dżentelmen. Szaleniec. Naiwniak. Abnegat. Don Kichot. Niebezpieczny. Nieuchwytny. Niezłomny. Przegrany. Zwycięzca. Zapomniany.

Każdy, kto go znał, potwierdzi bez wahania, że był oryginałem. A tacy są zazwyczaj nierozumiani przez współczesnych. Zaś po śmierci zredukowani przez swych hagiografów albo wrogów tylko do jednego wymiaru.

Ta książka to próba reporterskiego śledztwa, które ma odtworzyć przebieg jego burzliwego życia, ale też moja osobista podróż w przeszłość. W historię zapomnianego i coraz mniej czytelnego dla współczesnych świata lat 80., którego byłem maleńką częścią, a w którym korzenie mają kariery ludzi rozdających dziś karty w polityce, mediach i biznesie.

Jednym z najbardziej dramatycznych momentów dla Kornela był pobyt w okrytym złą sławą więzieniu przy Rakowieckiej.

Jest kwiecień 1988 roku. Areszt śledczy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, ulica Rakowiecka 37A.

W pojedynczej celi siedzi Kornel Morawiecki. Jest odcięty od świata już szósty miesiąc. Władze dostarczają mu „Trybunę Ludu”, propagandowy organ Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Sześć lat po tym, jak „kapral” Wałęsa wysłał list do generała, do Wojciecha Jaruzelskiego, postanawia napisać Morawiecki. Wypełnione drobnym pismem cienkie, bibułkowe karteczki przekazuje mecenasowi Henrykowi Rossie. Dzięki adwokatowi gryps przedostaje się na zewnątrz.

Kornel stawia Jaruzelskiemu mocne zarzuty. Ale trudno doszukać się w liście choćby cienia nienawiści:

„Przez prawie sześć lat, od 13 grudnia 1981 roku, ukrywając się, redagowałem podziemne czasopisma, uczestniczyłem w pracach podziemnych struktur Solidarności, a zwłaszcza w budowie Solidarności Walczącej. Jej zasady, cele i metody działania, od początku otwarcie publikowane, zostały ujęte w programie ogłoszonym w czerwcu ubiegłego roku. Byliśmy nieustannie tropieni i nękani przez SB. W końcu wpadłem w ich — w wasze — sieci. Wiem, dlaczego mnie aresztowaliście i za co. Wy też wiecie. Ale oskarżony jestem o co innego. Preparuje się fikcyjne dowody mego udziału w przemycie, zagrożonym karą do 10 lat więzienia. Po co na siłę robi się ze mnie kryminalistę?”— pyta Morawiecki.

Wcześniej, mimo konieczności ukrywania się, były też radosne chwile. Wspaniale było uczestniczyć we Mszy Świętej sprawowanej przez papieża Jana Pawła II w Krakowie w 1983 roku.

Kornel Morawiecki: — W 1983 roku pozwoliłem sobie na ryzyko wzięcia udziału w mszy papieskiej. Nie poszedłem jednak na wrocławskie Partynice. W moim mieście zbyt łatwo mógłbym zostać rozpoznany, byłoby to zupełne szaleństwo. Wraz z kilkoma przyjaciółmi pojechałem pociągiem do Krakowa. I wtedy moim ochroniarzem był Dariusz Olszewski. Wypełnialiśmy cały przedział. W naszej grupie była żona Darka Donna Kersey, Jurek Kocik, Zbyszek Oziewicz. Poszliśmy na Błonia. Towarzyszył nam transparent „WIARA — MIŁOŚĆ — NADZIEJA”, do którego jednak się nie zbliżałem. Przez cały czas byłem kilkanaście metrów dalej. Dopiero po mszy, kiedy zwarty tłum przesuwał się ulicą, znalazłem się tuż przy nich. Wtedy zdarzyła się, na szczęście bez żadnych konsekwencji, największa niefrasobliwość w całej mojej konspiracyjnej historii. Kiedy tłum się zatrzymał, zaczęła się rozmowa z mieszkańcami jednego z pobliskich domów. Bardzo miłe małżeństwo przedstawiło się i dowiedzieliśmy się, że nasz transparent przysporzył im dużych wzruszeń. Gorąco zapraszali do siebie. Nie chcieli nas wypuścić bez zjedzenia obiadu. Kiedy wyszliśmy, moi przyjaciele zaproponowali, żebym do nich wrócił i powiedział, kim jestem. I to zrobiłem. Podziękowałem za serdecznie przyjęcie: „Pragnę się przedstawić, jestem ukrywającym się działaczem SW. Nazywam się Kornel Morawiecki”. Było ogromne zaskoczenie.

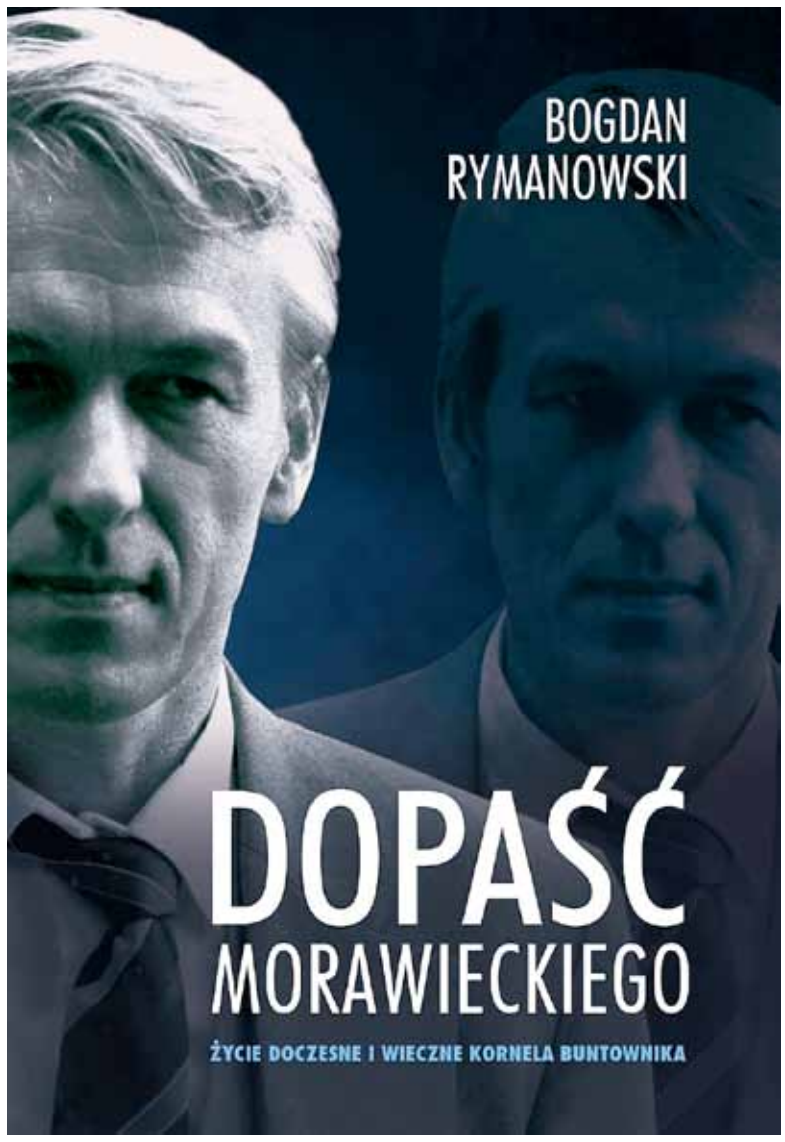

Mamy nadzieję, że książka będzie miłym prezentem na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia!

Szanowni Członkowie Stowarzyszenia SW,

Serdecznie zapraszamy

wraz z Centrum Historii Zajezdnia oraz Wydawnictwem Zysk i S-ka

na spotkanie promocyjne książki „Dopaść Morawieckiego” autorstwa Bogdana Rymanowskiego,

które odbędzie się **2 grudnia o godzinie 18 w Centrum Historii Zajezdnia**

przy ul. Grabiszyńskiej 184 we Wrocławiu.

Jednocześnie informujemy, że podczas spotkania wigilijnego **w dniu 17 grudnia** we Wrocławiu, każdy członek Stowarzyszenia otrzyma bezpłatnie 1 egzemplarz książki.

Z pozdrowieniami

Zarząd Stowarzyszenia SW

Daty i miejsca innych spotkań z autorem Rymanowskim:

Wrocław – 3 grudnia godz 11 – Targi Książki – Hala Stulecia

Warszawa – 7 grudnia godz 18 – Muzeum Powstania Warszawskiego.

Marek Bober
WIDZIANE Z CHICAGO

Najważniejsze, by w sercu mieć Polskę

Rozmowa z dr Pawłem Zyzakiem, konsulem generalnym Polski w Chicago

– W 2009 r. odwiedził Pan po raz pierwszy Amerykę, a dokładnie Chicago. Był Pan wtedy bardzo młodym człowiekiem, ale już interesującym się Stanami Zjednoczonymi. I jakie miał wyobrażenia o USA i Polonii?

– Wyobrażałem sobie Polonię jako bardziej jednolitą strukturę, która w ważnym historycznie momencie, w sposób naturalny, jednoczy się wokół konkretnej idei. Dopiero obcując z Wami poznałem koloryt życia polonijnego oraz liderów, działaczy i ich rodziny, dziennikarzy czy duchownych z krwi i kości, i te dziesiątki wydarzeń, spraw i problemów, jakie składają się na obraz życia Polonii między tymi historycznym momentami.

– Co spowodowało, że zechciał Pan zostać konsulem generalnym RP właśnie w Chicago?

– Niepowtarzalna okazja uzyskania wpływu na to, co do tej pory tylko śledziłem, badałem i opisywałem: dzieje Polonii, relacje polsko-amerykańskie i świadomość społeczeństwa amerykańskiego, jeżeli chodzi o polskie dziedzictwo historyczno-kulturowe oraz bieżące priorytety.

– Rola konsulatu sprowadza się zasadniczo do dwóch rzeczy: obsługa obywateli Polski w 10 stanach Midwestu oraz kwestia reprezentacyjna, czyli uczestnictwo samego konsula generalnego lub jego podwładnych w różnego rodzaju wydarzeniach. I zapewne już Pana o to pytano, więc i ja zapytam: co się zmieni? A może nic się nie zmieni?

– Obsługa obywateli polskich, ale również polonijnych, zainteresowanych naszą ofertą, może być wielkim atutem konsulatu generalnego. Już poprzez sprawną obsługę, dobrą politykę informacyjną i ułatwienia logistyczne, np. pod postacią dyżurów konsularnych, może on ułatwić pracę swojemu urzędowi i podwładnym, jak i klientom. Wzmocnić reputację, dzięki czemu łatwiej będzie uczynić ją miejscem integrowania Polonii, celem choćby budowania jej znaczenia we wspomnianych przez Pana stanach. Kwestie reprezentacyjne uważam za istotne, co widzę po owocach własnej aktywności. Społeczności polonijne czują się docenione i dowartościowanie prostą obecnością przedstawiciela państwa polskiego. Natomiast nie chcę na reprezentowaniu poprzestawać. Pomiędzy owymi weekendowymi zwykle wydarzeniami polonijnymi powinna odbywać się wspólna praca polegająca na rozwiązywaniu problemów, które Polskę i Polonię trapią obecnie, np. słabnącym znaczeniem politycznym Polonii oraz zanikaniem języka polskiego i polskiej kultury w młodszych jej generacjach.

Dr Paweł Zyzak w swoim gabinecie. 6 września 2022 roku objął stanowisko Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago. „W Chicago i na Środkowym Zachodzie gościłem dotąd jako badacz i autor prac historycznych – mówi. – Spotkania z Polonią, ciekawe i inspirujące, mocno zapadły mi w pamięć. Jest mi niezmiernie miło, że teraz, w tej nowej roli, będę miał możliwość pracować tak z Państwem, jak i dla Państwa.” Fot.: archiwum.

– Polonia w Pańskim okręgu ma dwa duże ośrodki: Chicago i Detroit. Czy będzie Pan pamiętał – i co zamierza ewentulanie zrobić – o Polonii np. w Minneapolis czy St. Louis?

– Oczywiście. W ten weekend odbędzie się dyżur konsularny w Minneapolis. Niedawno zakończył się w Hamtramck. Dyżury to dobra sposobność, by poznać lepiej miejscowy żywioł polski. Staramy się obecnie mapować skupiska polonijne w różnych stanach, by lepiej je poznać. Z St. Louis jest prosta sprawa, mamy tam bardzo aktywnego Konsula Honorowego. Wkrótce zresztą odwiedzę Missouri i południową część Illinois. Nie ukrywam, że owo rozpoznanie pomoże mi w przyszłości wytypować kandydatów na konsulów honorowych w innych stanach.

– W przyszłym roku odbędą się, przynajmniej takie są plany, wybory parlamentarne w Polsce. Czy na dzisiaj jest szansa na głosowanie korespondencyjne dla Polonii?

– Jestem wielkim zwolennikiem powrotu głosowania korespondencyjnego. Niestety, w tej chwili nie mogę Państwu niczego zapowiedzieć. Formalnie jest to decyzja władz i Państwowej Komisji Wyborczej.

– Polonia ma swoje liczne problemy. Nadal nie jest najlepiej w Orchard Lake Schools w stanie Michigan, nie jest najlepiej wokół Pomnika Katyńskiego w Jersey City czy też jeśli chodzi o likwidowanie zbudowanych przez Polaków kościołów w Chicago. Czy Polska, państwo polskie, polska dyplomacja mogą spełnić tutaj jakąś rolę, czy też możliwości są ograniczone?

– Może spełniać rolę pośrednika, podobnie zresztą jak polski Episkopat, któremu leży na sercu los OLS i polskich świątyń w Chicago. Nie zatrzymamy trendów demograficznych przerzedzających polskość w tradycyjnie polskich rejonach miasta, ale możemy odpowiednio prędko zareagować, by w kościołach, którym zagraża widmo desakralizacji, pojawiły się Msze św. w języku hiszpańskim i amerykańskim, a zatem wierni, którzy pomogą unieść ciężar utrzymania naszych polonijnych zabytków. W piątek wraz z Referatem Polonijnym spotykamy się w Konsulacie z biskupem Piotrem Turzyńskim, Delegatem Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa ►

► Emigracji Polskiej. Sprawą Orchard Lake zainteresowałem się jeszcze przed moim przyjazdem do USA i zajmuje ona jedno z pierwszych miejsc na liście moich priorytetów.

– Jak Pan zauważył, Polonia nie odgrywa w USA poważniejszej roli politycznej, przynajmniej na tyle poważnej jak nakazywałaby jej liczebność. Jak się na to patrzy w Warszawie?

– Obóz władzy w Polsce ma świadomość potencjału Polonii, darzy polską diasporę szczerą sympatią i szczerze pragnie ją wspierać. Dużo pracy musi wykonać sama Polonia, która potrzebuje sprawnych i przebojowych liderów. My, dyplomaci, również mamy swoją rolę do odegrania, właśnie wspierającą, koordynującą i jednoczącą. Właśnie w moim okręgu konsularnym, gdzie jest zresztą kilka „stanów wahających się", Polonia może pokazać pazur choćby podczas najbliższych wyborów „połówkowych", wspierając kandydatów, którzy w jej ocenie najlepiej znają problemy Polaków i czynią najwięcej dla umacniania relacji polsko-amerykańskich. Poniekąd swe możliwości Polonia pokazała w wyborach prezydenckich w 2016 r.

– A jak się patrzy na Polonię jako taką? Czy nadal jest to obraz polonusów skłóconych ze sobą, tańczących polkę czy kujawiaka i pielęgnujących tradycję ruskiego pieroga i bigosu? Albo obraz niedawnego jeszcze emigranta, wykonującego ciężką robotę, niekoniecznie legalnie tutaj przebywającego i ciułającego dolary?

– Ten ostatni obraz, zresztą popularny w polskich filmach fabularnych kręconych do pierwszych lat 2000. odszedł już do lamusa. Obraz realistyczny, ale jednocześnie pesymistyczny. Obraz polonijnych grup folklorystycznych jest wciąż żywy, ale również obraz Polonii mocno zaangażowanej w sprawy polskie, raczej konserwatywnej, potrafiącej wciąż skutecznie bronić dobrego imienia Polski. Ja chciałbym pracując tu z Państwem przez najbliższe lata namalować obraz Polonii odkrywającej swoje korzenie, zarówno wśród pokoleń dzieci emigrantów ostatnich dekad, jak i wśród polonusów drugiego, trzeciego czy czwartego pokolenia. Nie powiem, ludzi sukcesu, bo to zabrzmi efekciarsko, ale Polish-Americans należących do *upper midlle class*, wykonujących zawody sytuujące ich w gronie elit oraz wynalazców i przedsiębiorców, stanowiących w większej liczbie, gdy się ich sprzymierzy z tradycyjnymi organizacjami polonijnymi, silny oręż polityczno-ekonomiczny.

– Wielkim osiągnięciem szeroko rozumianej emigracji solidarnościowej, ale i tej późniejszej – tej, która wylosowała „zielone karty", jest bardzo dobrze, a przynajmniej przyzwoicie, wykształcona młodzież – dzieci i wnuki. Często pojawia się pytanie: dlaczego Polska tych ludzi nie wykorzystuje? Nie należę do tych, którzy sądzą, że tę część Polonii można w Polsce jakoś „zagospodarować", skorzystać z jej wiedzy, wykształcenia i umiejętności. Tutaj mają bowiem nadal lepsze szanse rozwoju, zarobku i po prostu życia. Jaka jest Pańska opinia na ten temat?

– Wprawdzie dyskusja o wykorzystaniu naszej wielomilionowej obecności w USA do budowy *Polish-American Lobby* czy na rzecz polskiej *soft power* sprofilowanej na USA trwa odkąd pamiętam, jeszcze dużo wysiłku przed nami, by osiągnąć rezultaty, jakie osiągają Niemcy czy Izrael. Właśnie utrzymywanie permanentnej łączności z kształcącym się czy wykształconym młodym pokoleniem stanowi trzon tamtejszej polityki wobec diaspory w Ameryce. I wcale nie jest ona nastawiana na powodowanie masowych powrotów. Nasza również, w mojej ocenie, być nie powinna, przynajmniej w kwestii zamieszkania i zawodu. W dzisiejszym świecie granice otwierają się i będą dalej otwierać, podróże będą krótsze, praca zmienia swe oblicze, itd. Niech nasi rodacy osiągają wielkie sukcesy w USA, zostają senatorami, generałami i rektorami. Najważniejsze, by w sercu mieli dalej Polskę. Jestem natomiast totalnym zwolennikiem proliferacji języka polskiego, jako owego nośnika polskiej kultury i tradycji, przełamującego barierę kulturową z Polakami nad Wisłą, a także, po prostu drugiego języka, wzbogacającego aparat zawodowy człowieka.

– Jaka będzie Polonia za 10-20 lat? W jakim kierunku zmierzamy? Emigracji z Polski raczej nie należy się spodziewać…

– Będzie taka, jaką ją wspólnie ukształtujemy. Wy, jako rodzice, my, jako polscy politycy, dyplomaci czy urzędnicy i eksperci rządowi. Praca nad formacją moralno-ideową zaczyna się w domu, potem może być wzmocniona zaangażowaniem w organizacji społecznej czy kościelnej. Państwo polskie może wspierać ten dom i tę organizację społeczną. Ponieważ wielkich fal napływu emigracji ekonomicznej i politycznej z Polski do USA nie należy się spodziewać, skupić się powinno na Polish-Americans i – jak trafnie Pan zauważył – zagospodarować potencjał już w USA obecny. Moim marzeniem jest utrzymująca się fala, ale polegająca na migrowaniu Polish-Americans do kraju swoich przodków, by poznawać ich losy i dzieje ich ojczyzny, a przede wszystkim polski język, jako podstawowe narzędzie poznawania polskiej kultury.

– Jaki jest Pański główny cel? Tzn. taki cel, że za cztery lata będzie Pan mógł sobie powiedzieć: warto było, moja misja miała sens.

– Jeśli pozostawię po sobie taki stan relacji wewnątrz Polonii oraz między konsulatem a Polonią, wzbogacony o nowoodkryte grupy i środowiska *Polish-Americans*, że mój następca stwierdzi: jest na czym budować – powiem sobie, że warto było zawracać sobą głowę.

– Dziękuję.

Rozmawiał: Marek Bober

Konsul Paweł Zyzak podczas Mszy św. w kościele św. Franciszka Borgii ingerującej nowy rok szkolny 2022/2023 w Polskiej Szkole im. 7. Eskadry Kościuszkowskiej przy Konsulacie Generalnym RP w Chicago (10 września). Fot.: archiwum.

Konsul Generalny Polski Paweł Zyzak podczas spotkania i sympozjum polskich żołnierzy-weteranów z członkami Gwardii Narodowej stanu Illinois, które odbyło się we wrześniu br. w bazie w Marseilles, IL
Fot.: Brian Ellison / Illinois National Guard.

Od redakcji: Paweł Zyzak urodził się w Żywcu, jest doktorem nauk humanistycznych, absolwentem kierunku historia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie oraz studiów doktoranckich na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie obronił pracę doktorską pt.: *Dzieje współpracy amerykańskich i polskich związkowców, 1918-1989 r.*

Od listopada 2018 r. uczestniczył w tworzeniu Centrum Analiz Strategicznych KPRM, jako członek Zespołu Organizacyjnego CAS i doradca Szefa CAS, a od 2019 r. jako zastępca Departamentu Studiów Strategicznych CAS. W jego kompetencjach znajdowało się m. in. bezpośrednie zwierzchnictwo nad Wydziałem Studiów Międzynarodowych oraz nadzór nad obiegiem dokumentów niejawnych w CAS.

Specjalizuje się w historii najnowszej oraz tematyce amerykanistycznej. W swoich badaniach naukowych zajmował się stosunkami polsko-amerykańskimi, historią najnowszą Stanów Zjednoczonych i problematyką polonijną, przede wszystkim aktywnością środowisk polonijnych w USA i Europie Zachodniej. Jest autorem i współautorem artykułów, raportów oraz książek naukowych o tematyce historycznej i międzynarodowej. W 2016 r. ukazała się jego dwutomowa publikacja: *Efekt domina. Czy Ameryka obaliła komunizm w Polsce?*, przedstawiająca historię relacji polsko-amerykańskich w XX w. na wielu poziomach, dzieje Polonii amerykańskiej i amerykańskiej pomocy dla antykomunistycznej opozycji w Polsce.

Jako badacz spędził wiele miesięcy w najważniejszych archiwach amerykańskich, jako autor był częstym gościem środowisk polonijnych, najczęściej w Nowym Jorku po Kalifornię. Był stażystą i stypendystą takich instytucji, jak: *The Institute of World Politics*, *The Albert Shanker Institute*, *Institute for Democracy in Eastern Europe* oraz *World Affairs Institute*, wszystkich mieszczących się w Waszyngtonie.

Odczytywanie Józefa Mackiewicza

Krzysztof Brzechczyn

▪ W październiku ubiegłego roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2022 **Rokiem Józefa Mackiewicza** z okazji 120 rocznicy urodzin pisarza. W podjętej uchwale podkreślano, że Mackiewicz *był nieprzejednanym wrogiem totalitaryzmów, szczególnie komunizmu, poszukiwał wszystkiego, co mogłoby łączyć mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, w tym antybolszewicką opozycję w Rosji, na drodze ku wolności narodów.*

Warto wspomnieć, że w 2020 r. Instytut Pileckiego opublikował „Przestrzenie totalitarnego zniewolenia. Doświadczenie wojny i okupacji w twórczości Józefa Mackiewicza" Katarzyny Bałżewskiej, a w 2021 r. Instytut Pamięci Narodowej wydał książkę Kazimierza Maciąga, „Sam jeden. Józef Mackiewicz – pisarz i publicysta". Ponadto na kanale IPNtvPl na *youtube* dostępnych jest kilka dyskusji o twórczości i poglądach politycznych Mackiewicza. W dniach 31 marca – 1 kwietnia 2022 r. IPN wraz Kancelarią Sejmu zorganizowały międzynarodową konferencję naukową **„»Jedynie prawda jest ciekawa«. Dziedzictwo Józefa Mackiewicza w 120 rocznicę urodzin".** We Wrocławiu 17 listopada 2022 r. odbyła się konferencja **„Józef Mackiewicz – odczytania współczesne. W 120 rocznicę urodzin"** zorganizowana przez IPN i Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Konferencji towarzyszyła wystawa **„»Jedynie prawda jest ciekawa«. Dziedzictwo Józefa Mackiewicza"** przygotowana przez dr Małgorzatę Ptasińską.

Profesor Adam Fitas z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w inauguracyjnym referacie: „Józef Mackiewicz – nowe źródła i nowe propozycje badawcze" przedstawił nowe trendy i tendencje w odczytywaniu i interpretacji twórczości pisarza. Dwaj kolejni prelegenci: doc. dr Hans-Christian Trepte (Uniwersytet w Lipsku) w referacie pt. „Józef Mackiewicz z perspektywy niemieckiej: stłumione prawdy, bezkarne przestępstwa, nowe odkrycia" oraz prof. Marek Zybura (Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. W. Brandta) w wystąpieniu pt. „Niemieckie wydania utworów Józefa Mackiewicza" zaprezentowali recepcję twórczości pisarza w Niemczech, gdzie przez większość swojego emigracyjnego życia Mackiewicz mieszkał i tworzył. Pomimo dość licznych wydań

prac pisarza w języku niemieckim, rozpoznawalność i obecność Mackiewicza w życiu kulturalnym Niemiec jest o wiele mniejsza, niż na to zasługiwałyby jakość i ranga jego twórczości. Przed rokiem 1989 decydowały o tym względy polityczne, gdyż kwestia katyńska i promowanie antykomunizmu nie były zgodne z kierunkiem polityki zagranicznej i wewnętrznej Niemiec. Po 1989 r. słaba znajomość twórczości Mackiewicza była wynikiem nieodpowiedniej promocji jego twórczości na rynku niemieckim. Po wysłuchaniu obu referatów można było odnieść wrażenie (a przynajmniej takie odniósł piszący te słowa), że główną przeszkodą w promowaniu za granicą polskiego dorobku naukowego i kulturalnego nie są bariery zewnętrzne, lecz brak przemyślanej i długofalowej polityki kulturalnej instytucji państwa polskiego.

Recepcję twórczości Mackiewicza na Litwie przedstawiały doc. dr Irena Fedorowicz (Uniwersytet Wileński, „Recepcja twórczości Józefa Mackiewicza na Litwie") i Ilona Lewandowska („Kurier Wileński"; „Józef Mackiewicz jako dziennikarz"). Przed rokiem 1989 twórczość Mackiewicza była znana jedynie w kręgach emigracji litewskiej. Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości dorobek pisarza rozpowszechniano głównie wśród mniejszości polskiej, a w ostatnim dziesięcioleciu prace Mackiewicza są tłumaczone również na język litewski.

Prelegenci kolejnej sesji przedstawiali rozmaite aspekty pisarstwa Mackiewicza: rolę przyrody w powieściach oraz afirmację wolności jednostki wolnej od wszelkich – izmów. Warto wymienić dwa referaty: prof. Doroty Heck (Uniwersytet Wrocławski) „Antropologia literacka i retoryka prozy Józefa Mackiewicza" oraz dr hab. Krzysztofa Polechońskiego (UWr), „Józef Mackiewicz ►

► i Sergiusz Piasecki dwa życiorysy, dwie twórczości i punkty styczne”.

Po dwóch pierwszych sesjach odbyło się niezwykle interesujące spotkanie z Kazimierzem Orłosiem, krewnym pisarza, który wspominał o swojej znajomości z Mackiewiczem i kontaktach z pisarzem swojej rodziny. Autor „Cudownej meliny” naświetlił przebieg toczącego się przez czternaście lat konfliktu sądowego pomiędzy Niną Karsov a córkami i dalszą rodziną Mackiewicza o prawa do spuścizny autorskiej pisarza, który niewątpliwie ogranicza popularyzację jego twórczości w kraju i zagranicą.

W sesji popołudniowej referaty wygłosili: prof. Krzysztof Kawalec (IPN /UWr), „Imperialne resentymenty Józefa Mackiewicza”, prof. Wacław Lewandowski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika), „Józefa Mackiewicza marzenie o wojnie”, prof. Włodzimierz Suleja (IPN), „Józef Mackiewicz – antypiłsudczyk?” i dr Paweł Mikołaj Rozdżestwieński (IPN), „Wojskowe realia w zmaganiach polsko-bolszewickich 1919–1920 roku w twórczości Józefa Mackiewicza (na podstawie powieści »Lewa wolna«)”.

Prof. Suleja analizował w swoim wystąpieniu stosunek pisarza do Piłsudskiego i kręgu jego zwolenników. Krytyka Piłsudskiego nie była obecna jedynie w „Lewej wolnej”, lecz wyrażana była w innych wcześniejszych utworach pisarza. Prelegent zwrócił uwagę nie tylko na krytykę działań militarnych Marszałka, która spotkała się z polemiką emigracyjnych środowisk piłsudczykowskich, lecz również na sposób konstruowania we wspomnianej powieści zwolenników Marszałka, którzy są przedstawiani w zniechęcający dla czytelnika sposób. O takiej postawie Mackiewicza wobec Piłsudskiego decydować miało ziemiańskie pochodzenie autora „Lewej wolnej”, dla którego Komendant był socjalistą i terrorystą, uznanie dla kultury rosyjskiej i ogólnie przedrewolucyjnej Rosji oraz przyjęcie ponadhistorycznej perspektywy w ocenie szans wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku.

W ostatniej sesji referaty wygłosili: prof. Tadeusz Wolsza (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), „Józef Mackiewicz i jego świadectwa dotyczące Zbrodni Katyńskiej”. „Wątek emigracyjny”, dr hab. Danuta Jastrzębska-Golon (UKW/IPN), „Język sprawozdania Józefa Mackiewicza (uczestnika pierwszej ekshumacji grobów polskich oficerów z Kozielska) jako źródło wiedzy na temat katyńskiej zbrodni – odczytanie współczesne” oraz dr hab. Małgorzata Misiak (UWr/IPN), „Józefa Mackiewicza eksplikacja semantyczna rzeźni i rzezi”.

Reasumując, konferencja była niezwykle udanym przedsięwzięciem i cieszyła się sporym zainteresowaniem przybyłych słuchaczy. W niewątpliwy sposób przybliżyła postać i twórczość Józefa Mackiewicza. Jedynym jej mankamentem był brak czasu na zadawanie pytań prelegentom i dyskusję.

„Kto pozostawi nas w spokoju...

Andrzej Manasterski

▪ … jest naszym przyjacielem. Kto jednakże chciałby zaatakować niepodległość i naszą polityczną integralność, tego czeka wojna! My Szwajcarzy, pierwsi nie polecimy z pielgrzymką za granicę”. To słowa szwajcarskiego ministra Hermanna Obrechta, wypowiedziane 16 marca 1939 r.

Na jednym z „targów staroci” zainteresowała mnie mała, zgrzebna broszura zatytułowana „Polen”, wydana w Meilen w 1944 r. Był to przedruk artykułu z Volksblatt des Bezirkes Meilen, lokalnej szwajcarskiej gazety wydawanej w Meilen. Broszura była podpisana A.J. Latini. Rzecz o Polsce, w języku niemieckim, wydana w piątym roku wojny? Cóż to może być? Z ciekawości kupiłem. Sprzedający wiele mi nie pomógł, on także nie znał ani autora, ani zawartości broszury. Znalazł ją, jak mi powiedział, w śmietniku. Pewnie ktoś sprzątał mieszkanie i wyrzucił jako rzecz mało istotną. Dla niego, nie dla mnie. Bo im więcej zagadek, tym ciekawość większa. Studia nad broszurą dały w miarę pełny obraz proweniencji. Autorem okazał się być prof. Adam Vetulani (1901–1976), historyk prawa UJ, specjalizujący się dziejami prawa kanonicznego. A.J. Latini to pseudonim autora broszury, wzięty od panieńskiego nazwiska małżonki – Ireny Latinik, która podczas wojny mieszkała w Krakowie i zajmowała wychowaniem dzieci. Vetulani jako ochotnik uczestniczył w I i II wojnie światowej oraz w wojnie polsko–bolszewickiej w 1920 r. Po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji i tam walczył w 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Po klęsce Francji razem z 2 Dywizją przekroczył granicę francusko–szwajcarską. I tu ciekawa rzecz – Szwajcarzy, którzy nie mogli znaleźć miejsca u siebie dla żołnierzy francuskich, zatrzymali Polaków w obozach internowania. Rzadko u Szwajcarów spotykana sytuacja, by pozwolili pozostać obcym żołnierzom na swoim terytorium. Francuzów, którzy znaleźli się w Szwajcarii, pozbyto się jak najszybciej, pod pozorem zawarcia rozejmu francusko–niemieckiego, kończącego kampanię francuską. Polaków potraktowano inaczej – my z Niemcami nie zawieraliśmy rozejmu i nadal prowadziliśmy wojnę. Szwajcarzy postanowili Polaków zatrzymać u siebie, wyłączając z armii francuskiej. Szwajcaria, od XIX wieku prowadząca politykę neutralną, starała się unikać przyczyn wywołania konfliktu z innymi państwami. Pozostawienie polskich żołnierzy w Szwajcarii, niewydanie ich Niemcom, mogło sprawić, że Niemcy uznaliby za pretekst do zaatakowania swego sąsiada. I Niemcy taki plan mieli.

Rok 1863. W Królestwie Polskim wybuchło Powstanie Styczniowe. Walka Polaków z rosyjskim zaborcą staje się niezwykle popularna w Europie. Do polskich oddziałów partyzanckich spieszą ochotnicy z różnych stron. Nawet wśród Rosjan Powstanie ma wielu zwolenników. To pierwsza tak szeroko zakrojona walka z zaborcą, w której stosuje się walkę partyzancką. I pierwsza, w której biorą udział przedstawiciele wszystkich grup społecznych: szlachcica, rzemieślnika, mieszczanina, chłopa, inteligenta, studenta, zawodowego oficera, kupca. To armia narodowa, której nie udało się zorganizować Tadeuszowi Kościuszce, ani późniejszym wodzom kolejnych zrywów. O takie wojsko zabiegał Józef Piłsudski, który później tworzył Legiony Polskie. Powstańcy marnie uzbrojeni, m.in. w kosy chłopskie, mogli skutecznie walczyć z oddziałami rosyjskimi. Jak to było możliwe? Takie pytanie stawiali sobie Szwajcarzy, którzy przysłali do Królestwa Polskiego swoich ekspertów, by ci mogli poznać skuteczność walki i odpowiedzieć na pytanie: czy w Szwajcarii takie oddziały mogły być równie skuteczne? Jednym z wysłanników był artylerzysta Franz von Erlach. Przebywając przez kilka miesięcy na Podlasiu i Lubelszczyźnie, poznał skuteczność chłopskich kos i równie skuteczne zaangażowanie Polaków, którzy walczyli o swoją niepodległość. W tym miejscu należy się pewna uwaga. Faktycznie, pierwsze miesiące powstania upłynęły pod znakiem większego udziału kos jako broni w rękach chłopów, którzy w powstaniu uczestniczyli. Broń palną mieli nieliczni powstańcy, w dodatku przeważnie były to myśliwskie sztucery lub dubeltówki, nierzadko pamiętające odległe czasy. Jednak, wraz z rozwojem walk, zdobywano coraz większą ilość broni palnej na rosyjskich żołnierzach. Do tego zaczęły dochodzić transporty zza granicy, przede wszystkim z Austrii i Francji. Jako ciekawostkę należy dodać o zakupie w Stanach Zjednoczonych przez polskich emigrantów co najmniej jednej sztuki kartaczownicy Gatlinga, uznawanej za pierwszy wielolufowy karabin maszynowy.

Swoje spostrzeżenia von Erlach zawarł w specjalnym raporcie przedstawionym w 1866 r. swoim przełożonym. Była to najbardziej analityczna praca, jaka powstała w momencie trwania Powstania Styczniowego. Dla historyka stanowi bogate źródło historyczne. Przedstawione wyniki zostały przez szwajcarów wykorzystane w stopniu maksymalnym. Władze tego państwa uznały, że warunki naturalne Szwajcarii plus powszechne przeszkolenie wojskowe dają najskuteczniejszą obronę przed najeźdźcą. Wskazywały one, że armia ochotnicza, broniąca własnego domu, własnej miejscowości, regionu i w końcu kraju, wykorzystując warunki naturalne, które zna jak nikt inny, jest najbardziej skuteczna w walce z najeźdźcą. Słowa ministra Obrechta świadczą nie tyle o determinacji, lecz o przeświadczeniu polityka, który znał wartość bojową mieszkańców swego kraju.

W 1940 r. Niemcy znajdowali się u szczytu swej potęgi. Błyskawiczna kampania francuska wywołała euforię wśród Niemców i pytanie: kto następny? Takie pytanie dowództwu niemieckiej armii postawił Hitler? Może Szwajcaria? Otoczona państwami osi, nieposiadająca zbyt wielkiej armii, mogła stanowić łakomy i łatwy kąsek. Na pozór. Niemcy przeanalizowali wszelkie możliwe warianty. Jednym z czynników, które zadecydowało by odpuścić wojnę ze Szwajcarią, było posiadanie przez nich broni oraz powszechność przeszkolenia wojskowego. Do tego system umocnień w górzystych warunkach. W takich warunkach nie było możliwe zastosowanie blitzkriegu, który do tej pory sprawował się doskonale, ale w warunkach nizinnych. Poza tym, Szwajcarzy to nie Francuzi – łatwo skóry by nie sprzedali. Polskich żołnierzy zatrzymano, aby w momencie zagrożenia wykorzystać do walki. Zdawano sobie sprawę, że polscy żołnierze byli „ostrzelani” z wrogiem, posiadali doświadczenie w walce, którego brakowało armii szwajcarskiej. A tymczasem, rozdzielono obozy internowania i wykorzystywano Polaków do naprawy infrastruktury drogowej. Przy okazji, Polacy nawiązywali kontakty ze Szwajcarami, ucząc się języka niemieckiego i francuskiego. Dowództwo 2 Dywizji zezwoliło żołnierzom na uczestniczenie w kursach i szkoleniach. Niektórzy zaś organizowali odczyty i prelekcje o Polsce dla miejscowej ludności. Adam Vetulani wykorzystał swoją wiedzę z zakresu historii i udzielał się na łamach miejscowej prasy. Przybliżał Szwajcarom dzieje Polski, ze szczególnym uwzględnieniem ostatnich dwustu lat, kiedy Polacy walczyli z zaborcami o niepodległość. Broszura „Polen” była przykładem, jak Polacy starali się uzmysłowić Szwajcarom konieczność obrony własnej tożsamości narodowej. Vetulani przywołuje twórczość szwajcarskiego pisarza i poety Gottfrieda Kellera, który organizował pomoc dla Powstania Styczniowego.

Jeżeli do II wojny światowej Szwajcaria była jedynie zlepkiem kantonów, to wspólnie, groźba utraty niepodległości płynąca ze strony Niemców sprawiła, że stali się jednym narodem. I była w tym także zasługa Polaków.

Obce stronnictwa polityczne

Artur Adamski

▪ Mamy je w Polsce od wieków. Nie zawsze są one złe dla naszej ojczyzny, ale większość z nich działa na jej szkodę.

W XVII w. duża część polskich elit była związana z tzw. stronnictwem francuskim. Najwięcej zainwestował w nią Ludwik XIV, dążący do uzyskania wpływów w naszym kraju, a przede wszystkim osadzenia własnego protegowanego na polskim tronie. Dzięki temu Rzeczpospolita oskrzydlałaby monarchię Habsburgów, czyli głównego rywala Francji. Realizacja takiego zamysłu może i nie byłaby dla Polski zła. Tym bardziej, że w planach Ludwika naszym królem miał zostać książę Ludwik de Bourbon-Condé, zwany Kondeuszem – postać nieporównywalna z miernotą z poprzedniego wieku, tzn. Henrykiem Walezym. Tym razem przybyłym znad Sekwany „pierwszym wśród równych” (jak nasi dziadowie mówili o swych monarchach) miał być człowiek o kwalifikacjach prawdziwego wojskowego wodza, a może i męża stanu. Europejska konstelacja, jaka w efekcie mogła powstać, wyglądała zachęcająco. Francja miała świetne relacje z Turcją, co mogło zmienić kierunki jej ataków. Zamiast na Rzeczpospolitej mogła się skupić na osłabianiu Rosji i Austrii, a to nie tylko oddalałoby zagrożenia ze strony islamskich wrogów, ale dawało szansę odzyskania choćby Ziemi Smoleńskiej, a może i Śląska. Zamiast rozkosznej „gdybologii” ciekawsze (i ciągle aktualne!) jest to, jakimi sposobami Ludwik XIV budował swoje polityczne lobby w Polsce. Przez dziesięciolecia płacił złotem wszystkim, od których mogło coś w Polsce zależeć i którzy zarazem chcieli to złoto brać. Wyjątków wiele nie było, a biorący dzielili się na trzy kategorie. Do pierwszej należeli zwolennicy koncepcji francuskiej. Do drugiej jej przeciwnicy, którym Francuzi płacili, żeby nie byli jeszcze większymi przeciwnikami. A do trzeciej bezstronni, którzy dostawali złoto, aby – jeśli już nie chcą popierać kandydata francuskiego – przynajmniej nadal nie wyrażali swojego zdania, czyli – nie byli przeciwnikami. Obok złota z Francji przysłano coś, co można by nazwać „desantem kobiecym”. Były nim bardzo liczne dobrze urodzone, wywodzące się z paryskiej elity politycznej młode kobiety i dziewczęta, w charakterze dam dworu przybyłe do Polski wraz z Francuzką, która miała zostać żoną naszego Władysława IV. Wszystkie śliczne i wyedukowane w najważniejszym, by mężczyźni dla każdej z nich tracili głowę. Tym sposobem polscy hetmani, kanclerze, wojewodowie i inni dygnitarze żenili się z kobietami z kręgu Ludwika XIV, a one umiały szybko owinąć ich sobie wokół palca. O tym, że ta inwestycja była zaplanowana jako długodystansowa świadczy to, że oprócz panien w wieku właściwym do zamążpójścia dostarczono także grono dziewczątek kilkuletnich, ale zapowiadających się na piękności i oczywiście już w Polsce nadal „po francusku edukowanych”. Jedną z najmłodszych była późniejsza żona Jana III Sobieskiego. Historia ta pokazała jednak, że nawet najhojniejsza polityczna inwestycja nie musi przynieść oczekiwanych korzyści. Ludwik XIV napchał złota do kieszeni wielu naszym VIP-om, dodał im do tego dziesiątki ślicznych markiz, hrabianek i księżniczek, a nie uzyskał niemal nic. Może więc czasem opłaca się „brać, ale nie kwitować”?

Ludwik XIV. Fot. Wikipedia

W pierwszych dziesięcioleciach XVIII w. pojawiało się też w Polsce coś, co dałoby się nazwać stronnictwem szwedzkim. Rzeczpospolita wyniszczona wtedy była wojną północną (spustoszenia na miarę potopu i II wojny światowej!) i partner skandynawski mógł wówczas uchodzić za szansę wyrwania się spod coraz większych wpływów Rosji. Współpraca taka byłaby wyborem mniej złowieszczego wroga, więc czymś w rodzaju krzyku rozpaczy.

W naszej tragicznej historii dość podobne sytuacje pojawią się też po klęsce poniesionej w roku 1939. Władysław Studnicki próbował wtedy dojść do porozumienia z Niemcami nie dla żadnych własnych korzyści, lecz w nadziei uchronienia Polski przed totalną eksterminacją. Wiedział, że nadzieje na cokolwiek są nikłe, a jego misja może się skończyć tym, że Niemcy go zabiją, a rodacy uznają za zdrajcę. I niemal właśnie tak się to skończyło – katownią gestapo, więzieniem, z którego cudem uszedł z życiem i potępieniem ze strony dużej części rodaków. Podobną próbę w ostatnim okresie życia podejmował też marszałek Śmigły-Rydz. Taktyczne porozumienia ze śmiertelnymi wrogami zdarzały się już wcześniej (choć w latach hitlerowskiej okupacji były wyborami krańcowo tragicznymi). Piłsudski uważał Austrię za wroga, z którym współpraca na pewnym etapie miała jednak przynieść korzyści. Jak większość Polaków Dmowski gardził Rosją i właśnie z powodu tej polskiej antyrosyjskiej pogardy nie obawiał się tej współpracy. Wiedział, że każdy Polak uważa Rosję za coś tak dalece niższego od wszystkiego co polskie, że o jakimkolwiek trwałym podporządkowaniu komukolwiek (poza wyjątkami) mowy nie ma. Zgodnie z zamysłem Dmowskiego wsparcie Rosji miało być użyteczne na krótką metę, a potem miał przyjść czas na odpłacenie kacapom za ich zbrodnie i odesłanie ich tam, gdzie ich miejsce. „Kolaboracja” zarówno szefa Legionów, jak i narodowców miała przynieść Polsce korzyści. Zaborcy też je mieli, ale oni nieduże i krótko, a Polska na miarę odzyskania niepodległości.

Od współpracy ze Szwedami, jaką próbował podjąć Stanisław Leszczyński, okresowego współdziałania Piłsudskiego z Austrią czy Dmowskiego z Rosją trzeba odróżniać to, co zawsze oznaczało i oznacza jednoznaczne związanie się z wrogiem wyłącznie na zgubę ojczyzny. Jurgieltnicy brali złoto od zaborców nie w ramach jakiegokolwiek programu politycznego korzystnego dla Polski. Pieniądze brali, by w sejmie głosować po myśli wrogów, a piastując państwowe urzędy, zadawać siłom Polski cios za ciosem. W konfederacji targowickiej też nie było niczego, co Polsce mogło pomóc. Chodziło w niej jedynie o prywatę, a jej istota polegała na całkowitym opowiedzeniu się po stronie wroga, o którym było wiadomo, że ma Polsce do zaoferowania wyłącznie całkowite unicestwienie. Nie inaczej było w przypadku Komunistycznej Partii Polski (i pokrewnych jej KPZU czy KPZB), mającej w swym krótkim pro- ►

► gramie i rozbiór naszego państwa i pozbawienie go niepodległości.

Nasze położenie geograficzne jest takie, że zawsze będziemy przedmiotem zainteresowania zewnętrznych potęg. Niektóre oferty godne są rozważenia. Np. wsparcie Stanów Zjednoczonych, zainteresowanych umocnieniem pozycji Międzymorza jest zbieżne z naszymi interesami. Zarazem jednak rozbieżne z nimi jest wsparcie tych samych Stanów dla grabieżczych roszczeń żydowskich hochsztaplerów. Współpracując z USA, nie wolno więc lekceważyć wiążących się z nią zagrożeń. W przypadku innych potęg sprawa wygląda jednoznacznie. Partie polityczne tworzone za obce pieniądze i w obcych interesach były, są i będą u nas zjawiskiem stałym. Nie z dobrego serca przecież Moskwa hojnie dofinansowała postkomunistyczną partię pełną jej ludzi. I czyż nie jest świetnym biznesem zapłacenie iluś milionów dolarów jakimś ludziom, którzy założą sobie gazety, rozgłośnie i telewizje, z pomocą mistrzów świata w budowie wizerunku wykreują siebie na bożyszcza tłumów, a potem oddadzą w cudze ręce narodowy majątek o wielomiliardowej wartości? Wiemy już, jak wiele uwagi poświęciły Polsce Niemcy pod rządami Helmuta Kohla. I tylko ślepi, głusi i ciężko na umyśle upośledzeni mogą nie dostrzegać, jak wiele uzyskały. Formalne nieistnienie mniejszości polskiej w RFN i nieznane w żadnym kraju świata uprzywilejowanie mniejszości niemieckiej w Polsce, puszczenie w niepamięć sprawy wojennych odszkodowań i polskiego majątku skonfiskowanego, a ciągle w Niemczech obecnego, oddanie wielkiej części gospodarki za przysłowiową czapkę śliwek – to przykłady tylko pierwsze z brzegu.

Nasza ojczyzna leży w miejscu ważnym i trudnym. Na przykład u steru Niemiec mogą być i często są całe sztafety miernot, a niemiecka opinia publiczna może mieć jakość tak niską, jaką miała zawsze. Niemcom to nie zaszkodzi, bo od wieków jest to kraj, który jeśli sam na siebie nie ściągnie nieszczęścia, to przecież żadnej krzywdy nigdy mu nikt nie zrobi. U nas jest dokładnie na odwrót, więc polscy politycy muszą mieć dużo wyższą klasę od niemieckich, zaś polscy wyborcy muszą być niewspółmiernie mądrzejsi.

Całe pokolenia udowadniały, że jest to możliwe. One bez trudu rozpoznałyby, która z partii jest stronnictwem niemieckim i takiego nigdy nie dopuściłyby do władzy.

Syn o ojcu

Materiał ze strony internetowej Mateusza Morawieckiego

Mateusz Morawiecki

■ Czy Ojciec poświęcał nam dużo czasu? Powiedziałbym raczej, że On swoje dzieci wprowadzał do spraw, którymi żył.

W domu nie było podziału na tematy dla dzieci i dla dorosłych. W czasie spotkań z krewnymi czy przyjaciółmi rodziców tematami rozmów najczęściej była sytuacja w Polsce i na świecie, historia i wspomnienia z lat wcześniejszych, z lat wojny i czasów powojennych. Nawet kiedy miałem kilka lat nie kazano mi się wtedy kłaść spać po „dobranocce", ale późniejszym wieczorem. Ojciec nie zapominał, że jestem przy tych rozmowach. Co chwilę zwracał się do mnie jakby sprawdzając, „czy nadążam", czy rozumiem o co chodzi, gdy była mowa np. o Armii Krajowej, o organizacji Wolność i Niezawisłość, albo gdzie leżą Kambodża czy kto napadł na Afganistan, jaka tam jest religia i co się tam dzieje. Nie zawsze wtedy to wiedziałem, ale te rozmowy zawsze mnie interesowały i inspirowały. Zasadą było prawo do zadawania pytań. Trochę jak w szkole – podnosiłem w górę dwa palce, które zaraz ktoś zauważał i nawet bardzo ożywioną dyskusję przerywano, by usłyszeć pytanie takiego malca, jak ja. Albo którejś z moich sióstr albo jakiegoś innego młodego uczestnika wieczornej czy nocnej Polaków rozmowy. A jak uznano, że coś tam zrozumiałem, dysputy toczyły się dalej.

Od kiedy pamiętam Ojca – On „włączał mnie do swojego życia". Czasem towarzyszyłem mu w pracy, kiedy np. miał konsultacje ze studentami. Słynął z tego, że najtrudniejsze działy matematyki potrafił objaśniać w prosty sposób. Przede mną też, z wielkim entuzjazmem a zarazem nigdy niezmąconą cierpliwością, otwierał kolejne obszary ścisłych dziedzin nauki. Wiedziałem, że doktorat zrobił z fizyki teoretycznej, ale na co dzień dawał mi dowody myślenia bardzo praktycznego.

Kupił kiedyś samochód Warszawa kombi, z tych najstarszych. Pojazd ten nabył za jakieś symboliczne pieniądze, bo był w stanie śmierci technicznej. Psuł się często. Silnik zamarł kiedyś w czasie podróży, ale nigdy w nikim nie wywoływało to najmniejszego niepokoju. Zawsze od razu pochylał się nad silnikiem, ja oczywiście byłem wtedy już koło niego. „No to jak myślisz, co tym razem wysiadło?" – pytał i wszystko mi przy tym tłumacząc, ustalał przyczynę, znajdywał rozwiązanie w postaci wetkniętego gdzieś kijka, kawałka drutu czy sznurka i po chwili jechaliśmy dalej. Był mistrzem improwizacji. Zawsze uważał, że na wszystko można coś poradzić, każdą rzecz naprawić, wszystkiego dokonać.

Kiedy wydzierżawiał kawałek ziemi – nie miał pojęcia o budowlance, ogrodnictwie czy rolnictwie. A belki stropowe, wożone czasem rowerem, na którego bagażniku często siedziałem jeszcze ja, metodą prób i błędów składał w całość, która potem miała kuchnię, łazienkę z prysznicem, kominek, prąd elektryczny. Z rozmów z sąsiadami zza miedzy dowiadywał się, jak uprawiać ziemię. Uczył się od nich orać, siać, kosić. W krótkim czasie zbierałem wraz z nim plony z ponad hektara jęczmienia! Albo delektowaliśmy się rzadkim miodem faceliowym. Tak samo założył sad, pasiekę, tak też nauczył się drukarstwa.

Oczywiście bywało, że zajmował się tylko mną. Np. wtedy, kiedy graliśmy w szachy. Był zadowolony z moich postępów w tej grze. Mniej był za to zadowolony z niektórych sporów, które też oczywiście ze sobą toczyliśmy oraz z niektórych moich wyborów, np. dotyczących szkoły. Choćby szkoły muzycznej, z której zrezygnowałem, słabo informując rodziców w tej kwestii.

Ojciec uważał, że po maturze powinienem wybrać jakąś dziedzinę ścisłą lub techniczną, uważał, że mam do tego jakieś szczególne talenty. Ale nie miał tu racji.

Do trzynastego roku życia towarzyszyłem Ojcu w bardzo wielu Jego codziennych aktywnościach, także w druku i kolportażu „Biuletynu Dolnośląskiego". Tym bardziej odczuwałem brak jego bezpośredniej obecności, kiedy od grudnia 1981 musiał się ukrywać. A potem przyszło jego uwięzienie i deportacja, co w sumie złożyło się na prawie osiem lat rozłąki. Był to dla mnie trudny czas, ale z biegiem lat coraz lepiej rozumiałem tę sytuację. Bo jedną z zasad, które wpoił mi od dziecka było, że nie żyjemy tylko dla siebie, że nasze życie musi służyć przede wszystkim czemuś większemu od nas samych.

Czas na zmiany!

Piotr Winiarski

▪ Żyjemy w bardzo ważnych czasach, które prawdopodobnie zmienią geopolityczne, strategiczne i gospodarcze położenie Polski. Ważnym celem jest połączenie Polonii Gospodarczej z Polską dla dobra kraju i całego regionu.

Czy Polonia Gospodarcza może być kołem zamachowym rozwoju gospodarczego Polski i współpracy państw Trójmorza?

Przykład ze Stanów Zjednoczonych: największymi diasporami w tym kraju są diaspora chińska, hinduska, izraelska i polska.

Co zrobili Chińczycy? Przenieśli bardzo dużą część produkcji do Chin, diaspora hinduska doprowadziła do niespotykanego transferu technologii do Indii tak, że dzisiaj Indie budują satelity, statki kosmiczne, mają broń atomową. Wiele osób z Izraela rozwijało swoje prywatne oddziały badań i rozwoju technologii – były to bardzo dobrze prowadzone startupy. Co się stało? W pewnym momencie państwo Izrael stworzyło takie warunki podatkowe i inne mechanizmy, że Izraelczykom po prostu opłacało się przenieść je do Izraela. A diaspora polska... ma potencjał.

Bardzo ważne jest, żeby **polski rząd mógł być animatorem integracji z Polonią Gospodarczą.** Trzeba dokonać podobnych transferów wiedzy i technologii do Polski. Środowisko gospodarcze w Stanach Zjednoczonych (i nie tylko tam) nie jest wystarczająco dobrze zorganizowane. **To można i trzeba zmienić!**

Rozwiązaniem jest **stworzenie instytutu** – think tanku, który by się zajmował Polonią Gospodarczą, ustalał, gdzie mamy jakie osoby, organizacje, możliwości, zasoby. Tu chodzi o dziesiątki, setki, osób i firm, które mają na tyle ważną wiedzę i potencjał, że warto zaprosić je do współpracy z instytutem. Instytut powinien **wypracować plan i mapę działań**.

W sferze legislacji trzeba używać pojęcia „Polonia Gospodarcza”.

Gdyby powstało Ministerstwo do spraw Polonii i Polaków za granicą (ze szczególnym uwzględnieniem Polonii Gospodarczej), mogłoby wprowadzić plan instytutu w życie oraz wspomagać się jego zdolnościami analitycznymi do zastosowań bieżących.

Działanie w trójkącie **instytut – ministerstwo – Polska Agencja Prasowa –** znacząco wpłynęłoby na celowość i skuteczność polityki informacyjnej państwa polskiego w obu kierunkach. Dzisiaj Polonia i Polacy za granicą mają do dyspozycji niepełny, a nawet fałszywy przekaz informacyjny.

Do Polonii Gospodarczej możemy zaliczyć naukowców i menadżerów wysokiego szczebla w różnych firmach czy spółkach globalnych, które mamy na całym świecie. Należy utrzymywać i nawiązywać kontakt z kadrami wyższego szczebla za granicą.

Elementem budowania relacji i wymiany informacji między Polonią a przedsiębiorstwami polskimi są targi, giełdy kooperacyjne i kongresy.

Duże firmy, takie jak chiński Haier czy indyjska Tata, z sukcesem zastosowały **marketing etniczny.** Jest to przykład dla polskich firm, których strategie marketingowe powinny to uwzględnić. Jest to możliwe!

Przyszły kształt instytutu i działań ministerstwa, zaprezentuje się na Światowym Forum Polonii Gospodarczej w roku 2023. Potencjał sprawczy tego forum jest nie do przecenienia.

W czasie siódmej edycji **Kongresu 590 w Rzeszowie** 17.11.2022 roku odbył się panel: ***Czy Polonia Gospodarcza może być kołem zamachowym rozwoju gospodarczego Polski i współpracy państw regionów Trójmorza?***

Podobny panel proponujemy stworzyć w przyszłym roku na Światowym Forum Polonii Gospodarczej 2023.

Do dyskusji chcemy zaprosić Polonię Gospodarczą Trójmorza oraz Polonię z innych kontynentów. Celem panelu jest stworzenie inicjatyw i propozycji skierowanych do polskiego rządu, które uwypuklą znaczenie Polaków zamieszkałych za granicą dla Polski w krajach Trójmorza. Chcemy usłyszeć od firm z Polski, jakie mają oczekiwania wobec Polonii Gospodarczej, czy dostrzegają wagę marketingu etnicznego? **Razem stwarzajmy markę made in Poland!** Nasze wnioski, propozycje niech będą zalążkiem tematów i treści paneli, jakie chcielibyśmy usłyszeć na Światowym Forum Polonii Gospodarczej. Opracujmy je wspólnie! Wojna na Ukrainie nakazuje nam szybciej podejmować decyzje.

Natychmiastowe wzmocnienie kontaktów Polonii Gospodarczej z Macierzą jest polską racja stanu i nie może być tylko przedmiotem dyskusji, lecz musi być przedmiotem konkretnych działań. Najważniejsza jest teraz koncepcja całego przedsięwzięcia – zapraszamy do uczestnictwa w stworzeniu spójnego planu.

Podziel się z nami swoimi pomysłami, weź udział w pracach Think Tanku Stowarzyszenia, napisz na skrzynkę: info@PolandBusinessCenter.World

Czas na zmiany! ►

Konkluzje uczestników panelu:

Polonia Gospodarcza to niezastąpione źródło informacji do wykorzystania przez polskie państwo, by inspirować się dobrymi rozwiązaniami już istniejącymi w innych krajach, rozwiązaniami dotyczącymi gospodarki, polityki społecznej, ale również innych dziedzin.

W przypadku Polonii Gospodarczej wymagana jest centralna koordynacja działań w postaci Instytutu ds. Polonii i Polaków za Granicą lub Ministerstwa ds. Polonii i Polaków za Granicą, aby wykorzystać w pełni już istniejący potencjał promocji Polski za granicą.

Dalsza konsolidacja oraz internacjonalizacja firm na rynku e-commerce w regionie Trójmorza jest nieunikniona, co pozwoli nam na konkurowanie z takimi gigantami jak Amazon, ale również przetrwać trudny obecnie okres gospodarczy.

Marcin Pondo
Dyrektor zarządzający Consulting Hungary, Węgry
https://kongres590.pl/osoby/marcin-pondo/

Uważam, że Polonia w krajach Trójmorza na pewno może w dużym stopniu przyczynić się do rozwoju regionu, co właściwie już robi. Największym atutem jest świetne rozeznanie rynku państw zamieszkania, rzystają duże koncerny niezrozumienie mentalności i zwyczajów danego kraju, o języku nie wspominając.

Czy Trójmorze bez Ukrainy może się rozwijać? Ukraina ze względu na swoje położenie i potencjał na pewno powinna być częścią naszej wspólnej przestrzeni, sporo projektów gospodarczych funkcjonowało tam już wiele lat. Na pewno priorytetowym zadaniem będzie pomoc w odbudowie tego potencjału.

Katarzyna Iwona Bielik
Ekspert, Słowacja
https://kongres590.pl/osoby/katarzyna-iwona-bielik/

Polityka informacyjna o Polsce dla Polonii, to wielki problem (np. w USA brakuje bezpłatnego dostępu do serwisów internetowych TVP), powinna być ona skierowana do określonych grup społecznych. Biznesmeni muszą mieć jasną informację o aktualnych przepisach, prawie podatkowym i możliwościach inwestycji. Naukowcom trzeba udostępnić specjalny serwis o aktualnych kierunkach badań, szczególnie w strategicznie ważnych kierunkach.

Państwo polskie i jego instytucje powinny szczególnie zabiegać o zainteresowanie inwestycjami firm polonijnych. Skoro tworzone są specjalne strefy ekonomiczne, z których korzystają duże koncerny niemieckie i francuskie, to warto stworzyć specjalne warunki prawne i organizacyjne dla firm o polskim rodowodzie. Szczególnie ważne są tutaj inwestycje w wysokie technologie.

Jestem za utworzeniem Instytutu ds. Polonii i Polaków za Granicą, który usunąłby bariery dla Polonii w Polsce. Zdecydowanie jestem za intensyfikacją kontaktów z wybitnymi naukowcami pochodzenia polskiego. W obszarze sztucznej inteligencji, w którym działam, dobry mechanizm od dawna funkcjonuje np. w Indiach. Ten przykład można zastosować w Polsce.

dr hab. inż. Jacek Leśkow
Profesor Politechniki Krakowskiej, USA
https://kongres590.pl/osoby/jacek-leskow/

LINK SKRÓCONY do zapisu **WIDEO panelu K590 Rzeszów**:
https://tiny.pl/wd1vp

LINK PEŁNY do zapisu **WIDEO** panelu K590 Rzeszów:
https://vod.infomaniak.com/redirect/winiarskialina_vod/pbcw-51503/mp4-12/piotrwiniarski-kongres590-trjmorze-poloniagospodarcza-panelrzeszw17-11-2022c_1.mp4

Kod QR do **zapisu WIDEO panelu K590 Rzeszów**:

Generatory rozkładu Polski

Artur Adamski

Dla patriotów i państwowców granica ojczystego kraju jest świętością, za którą jak ich ojcowie, gotowi są walczyć i krwawić. Po czasach obcych rządów pozostali nam jednak i tacy, dla których to tylko nic nieznacząca linia na mapie.

Na strażnicach KOP-u często umieszczony był cytat z Marii Konopnickiej: „Twierdzą nam będzie każdy próg". Mimo, że w 1939 w nich uczestniczył, Korpus Ochrony Pogranicza nie był przeznaczony do walk frontowych. Jego stanice twierdzami były przede wszystkim dla strzegących Polski przed naporem różnego rodzaju dywersantów. Nie posługując się ciężką bronią i nie mając na sobie mundurów po przeniknięciu w głąb Polski mogliby oni stanowić dla niej przecież zagrożenie nie mniejsze od Wermachtu czy Armii Czerwonej. W najbardziej znanej z harcerskiej pieśni „Płonie ognisko i szumią knieje" Jerzy Bronisław Braun temat obrony granic wymienia jako jeden z najważniejszych dla Polaków. Zdawałoby się, że w kraju tak ciężko doświadczonym, to rzecz oczywista. A nie jest ona oczywista nawet dla części środowisk uważających się za elity, dla niedawno piastujących najwyższe państwowe funkcje, dla niektórych generałów w stanie spoczynku.

Jak zakwalifikować działalność obywateli RP, otwarcie występujących przeciw ochronie granic oraz służbom, które ich strzegą? Od niemieckiej piątej kolumny z września 1939 różni ich przecież niewiele ponad to, że nie posługują się oni bronią palną. Niektórzy brali jednak udział w fizycznym niszczeniu infrastruktury granicznej. Bardzo wielu – w lżeniu pilnujących granicy żołnierzy, strażników i funkcjonariuszy. Przeciw wykonującym najoczywistsze, najbardziej uzasadnione rozkazy publicznie wystąpili też nawet ludzie, którzy jeszcze niedawno byli generałami służby czynnej! Gdyby coś podobnego zdarzyło się w II RP tego samego dnia każdy z nich zostałby zdegradowany do stopnia szeregowca i w areszcie oczekiwałby na decyzję sądu wojskowego. W krótkim czasie mogłaby to być kara główna, bez większej zwłoki wykonana potem przez rozstrzelanie.

Polska jest dziś państwem, na obrzeżach którego toczy się pełnoskalowa wojna. Uchodźcom z Ukrainy i jej obrońcom nasze państwo udziela ogromnej pomocy. Polska sama jest też zagrożona agresją, są już po naszej stronie śmiertelne ofiary rosyjskiej ekspansji. I w sytuacji takiej Unia Europejska blokuje Polsce dostęp do należnych jej funduszy. W dużej mierze cudzymi rękami robią to Niemcy – w rzeczywistości sojusznicy Rosji, liczący nie tylko na klęskę Ukrainy, ale na powrót do podłych niemiecko-rosyjskich interesów, do procederów wymierzonych w byt całych narodów. W tym antypolskim procederze biorą też jednak udział deputowani i urzędnicy będący obywatelami naszego kraju. W niemałej mierze reprezentują więc nas dziś osobnicy szkodzący Polsce nie mniej niż w XVIII w. targowiczanie i jurgieltnicy.

W sytuacji tej na łamach „Rzeczpospolitej" (a wydawało się, że dziennik o tej pięknej nazwie już lata temu osiągnął ostateczne dno) były wiceminister spraw zagranicznych twierdzi, że zachodnia granica Polski nie jest żadną świętością, lecz właśnie jedynie – „linią na mapie". Dodaje, że kto uważa inaczej – ten ignorant. Zastanówmy się nad kondycją państwa zwanego III RP, które u swego zarania za szefa dyplomacji miało ubeka Skubiszewskiego, otwierającego niemal sztafetę mu podobnych, a za wiceministra w rządach Millera i Belki takiego Sergiusza Najara, którego nazwanie polskiej granicy świętością oburzyło tak bardzo, że aż musiał to publicznie wyszydzić. Człowiek niedawno stojący u szczytu polityki zagranicznej naszego państwa więc głosi, że polska granica – to tylko linia na mapie. I publikując tego rodzaju opinię wydaje się być wręcz dumny z poglądu, który reprezentuje. Wypada zadać pytanie o to, dokąd może zmierzać państwo, mające w swych rządach takich sterników. A także takich reprezentantów na arenie międzynarodowej, takich dowódców sił zbrojnych. I że na czele niejednej partii też stoją im podobni.

Mamy do czynienia z sytuacją, w której liczni obywatele, posłowie, a nawet eksgenerałowie, czy eks-ministrowie pełnią dziś rolę generatorów rozkładu naszego państwa. Polsce nie zagrażają więc jedynie potęgi zewnętrzne, ale też ludzie, środowiska i całe organizacje dążące do rządzenia Polską. Co w ich przypadku wcale nie oznacza ani dążenia do pomyślności i bezpieczeństwa jego mieszkańców, ani nawet zachowania integralności, czy elementarnej podmiotowości naszego państwa.

W oparach kłamstwa

Andrzej Bafalukosz
Korespondencja z Grecji

▪ Tegoroczny listopad oszukał nawet przyzwyczajonych do łagodnej jesieni Greków, obdarzając kraj wysokimi ponad dwudziestopięciostopniowymi temperaturami, pozwalając na dość beztroskie korzystanie ze spacerów i przebywanie na świeżym powietrzu podczas wypadów do ulubionych tawern i kawiarni.

Tę relaksową atmosferę zakłóciły, jak co roku obchodzone 17 września, rocznice protestów studenckich na Politechnice Ateńskiej w 1973 r. Po złożeniu zwyczajowych wieńców i kwiatów przed wejściową bramą uczelni tworzony przez organizatorów pochód przemierza rutynową kilkukilometrową trasę w kierunku amerykańskiej ambasady, by wykrzyczeć tradycyjne antyamerykańskie i antykapitalistyczne hasła, po czym część demonstrantów rozchodzi się do domów, lecz dla wielu rozpoczyna się dopiero również tradycyjna „zadyma". Zamieszki trwają czasem do świtu, a skutkiem ich są najczęściej zniszczone witryny sklepowe, "walająca się" wszędzie wyrwana kostka brukowa i nierzadko spalone samochody. Taki „krajobraz po bitwie" wymusza na władzach za każdym razem wyłączanie centrum Aten z normalnego ruchu, a mieszkańców i właścicieli do zamykania na kłódkę i barykadowania znajdujących się w tym rejonie lokali i mieszkań. Wydarzenia sprzed prawie 50-ciu lat, jakie miały miejsce na Politechnice Ateńskiej podczas rządów tzw. „junty pułkowników" są nie tylko ważnym epizodem historycznym, ale też wartą głębszej analizy ilustracją propagandowego i politycznego w sensie osobistych karier zdyskontowania dość istotnego, ale nie decydującego faktu. Obrazek, jaki utrwalił się z tego zdarzenia, to kilkuminutowe, nagrane z ukrycia, staranowanie głównej bramy uczelnianej przez czołg sił reżimowych. Okupujących przez trzy dni studentów, wraz ze wspomagających ich reprezentantów różnych głównie lewicowych środowisk, wyprowadzono, a niektórych zaaresztowano. Na mieście doszło do wielu utarczek z policją, użyta została broń, co niestety poskutkowało co najmniej kilkunastoma ofiarami śmiertelnymi osób cywilnych. Wokół całej tej tragicznej historii niemal od początku zaczęły krążyć różne opowieści i relacje niby naocznych świadków wypaczających fakty, czy wręcz będących zmanipulowanymi informacjami, a nawet ordynarnymi kłamstwami. Pierwszy z tych nieprawdopodobnych do dziś podtrzymywanym mitów jest twierdzenie, jakoby ta kilkudniowa rewolta studencka obaliła wojskowy reżim, czy też w bardziej umiarkowanej interpretacji, przyczyniła się do upadku junty siedem miesięcy później. W rzeczywistości w listopadzie 1973 r. rządząca krajem od 1967 r., po zamachu stanu, wojskowa junta znacznie złagodziła swoją dyktaturę i uznając kraj bezpieczny od komunistycznych wpływów powołała rząd cywilny i programowała na początek przyszłego roku wybory, choć wielu obserwatorów w tym czasie miało wątpliwości, czy będą one w 100% wolne. Pułkownik Jeorgios Papadopulos, główny protagonista zamachu stanu z 21 kwietnia 1967 r., został wybrany na prezydenta państwa. Po wydarzeniach 17 listopada dyktator Papadopulos został również w drodze puczu usunięty przez twardogłową radykalną frakcję skupioną w wojskowej służbie śledczej (greckie WSI) dowodzonej przez Dimitrisa Joanidisa. Nowa ekipa ani myślała o demokratyzacji kraju, natomiast próbowała wzmocnić swą polityczną pozycję poprzez przyłączenie Cypru do Grecji w pierwszym działaniu organizując zamach na arcybiskupa Cypru Makariosa. To z kolei sprowokowało Turcję do inwazji na Cypr i zajęcie niemal pół wyspy przy bierności greckiej armii. W tej sytuacji geopolitycznej i z braku jakiegokolwiek zewnętrznego poparcia w czerwcu 1974 r. grecka junta upadła. Drugim, nawet nie mitem a po prostu kłamstwem, są rozpowszechniane i do dziś powtarzane informacje o zabitych studentach i innych cywilach przez wojsko na terenie Politechniki. Jak zaznaczyłem wcześniej postrzeleni śmiertelnie lub ranni byli w różnych dzielnicach, a to wskutek użycia broni przez policję podczas różnych starć ulicznych, ale z uczelnią niewiele miały wspólnego. Oczywiście były to informacje grubo przesadzone, mówiono m.in. o masowych grobach koło cmentarza w jednej z dzielnic. Rok po tych wydarzeniach pewien młody człowiek na bramie uczelni umieścił zdjęcie młodej, pięknej dziewczyny z pisemną prośbą o jakąkolwiek wiadomość postrzelonej owego pamiętnego dnia Ilieny Asimakopulu (tak podobno nazywała się dziewczyna). Szkic dziewczyny ukazał się w wielu ówczesnych mediach wywołując ogromne wzruszenie mieszkańców Aten dopóki się nie wyjaśniło, że cała ta historia została wymyślona przez młodzieńca, a urodna dziewczyna ze zdjęcia jest co prawdą osobą jak najbardziej realną, ale jest to mieszkanka Wlk. Brytanii i do tego znana nowozelandzka modelka występująca często w reklamach. Ostatecznie wnioski z prokuratorskiego śledztwa z 1975 r. zawierają liczbę 12 potwierdzonych postrzelonych, z których większość była przypadkowymi ofiarami tzw. zabłąkanych kul czy rykoszetów. Inne wiarygodne badania mówią o dwukrotnie większej liczbie. Mimo, że jest udowodnione, iż nie użyto broni i nikt na terenie Politechniki ►

Na fali skandalu

Agnieszka Wojciechowska van Heukelom

▪ Ostatnie pomysły promocyjne łódzkich urzędników wywołały dyskusję na temat pamięci i tożsamości. Łódź, słynąca niegdyś z filmu, mody, największych zbiorów sztuki współczesnej, secesji, czterech kultur w ciągu ostatnich kilku lat stała się miastem, o którym owszem mówi się w całej Polsce, ale głównie za sprawą skandali wywoływanych prymitywnymi akcjami promocyjnymi miejskich urzędników.

Wulgarna promocja

Prowadzone w mediach społecznościowych oficjalne profile miasta pełne są bzdur, błędów i wulgaryzmów. Za każdym razem, kiedy wywołuje to kolejny skandal, urzędnicy przybierają dobrą minę do złej gry i wmawiają opinii publicznej, że miasto odniosło ogromną korzyść, bo o Łodzi się mówi. Tylko czy aby na pewno o taką „popularność" chodzi? Tzw. skandal kontrolowany raz na jakiś czas mógłby się sprawdzić, ale nie może on zastąpić faktycznej promocji wartości dużego miasta. Łodzianie zasługują na więcej niż wieczne tłumaczenie znajomym z Polski o co chodzi z tym porównywaniem zwierzęcych penisów w Walentynki, oficjalnym hasłem miasta „J…ć biedę", czy ostatnio otwartą cukiernią sprzedającą ciastka w formie penisów i wagin. Dobry festiwal filmowy Cameraimage wyniósł się do Torunia, kamienica Reymonta zburzona, te w których mieszkał Tuwim niemal się walą, festiwale mody przeniesione do innych miast, secesyjne kamienice po rewitalizacji zostają zamknięte dla szerszej publiczności, z innych przejmowanych przez osoby prywatne znikają wartościowe stare piec kaflowe, schody, sufity. Zabytkowa Szkoła Żydowska I. Pereza niebawem obróci się w kupę gruzu.

Pamięć i tożsamość

Młodzi ludzie , którzy przyjeżdżają do Łodzi na studia nie zwracają na to uwagi, bo szybko stąd uciekają. Ale dla wielu łodzian coraz bardziej widoczna jest utrata tożsamości miasta. Brutalna wulgarna promocja, wywoływanie skandali obyczajowych, sporo kosztuje łódzkiego podatnika. Trudno nawet stwierdzić, na ile te skandale są skuteczne, bo Urząd Miasta Łodzi kupuje za publiczne pieniądze tzw. lajki. Wydaje miliony na propagandową gazetkę, której winieta zastąpiła na oficjalnych stronach symbole miasta. Tak jakby komuś szczególnie zależało na odcięciu się od historii i tradycji miasta. A przecież to tożsamość Łodzi stanowi o jej wartości. Poprzedni prezydent miasta Jerzy Kropiwnicki konsekwentnie promował Łódź jako miasto filmowe, czterech kultur, mody i sztuki współczesnej. Obecna prezydent Hanna Zdanowska wypromowała głównie jednorożca. Nawet rewitalizacja, którą tak chętnie nagłaśniano, nie jest już szyldem miasta i okazała się wielkim bublem. W promocji ważna jest konsekwencja. Rządząc miastem nie można negować wszystkiego co robili poprzednicy, bo łatwo zgubić tożsamość. Przyszłość zależy od tego jak się obejdziemy z przeszłością i pamięcią o niej. Wulgaryzmy i powtarzające się skandale obyczajowe nie zastąpią solidnych produktów marketingowych związanych z tradycją i kulturą. Łódź ma tyle pięknych twarzy, tak wiele do zaoferowania.

Niestety Ziemia Obiecana leży odłogiem i znów czeka aż ktoś ją odkryje.

► nie zginął, do dziś wersja o „masakrze” jest rozpowszechniana również w szkołach podczas lekcji historii. Ogólnie rzecz biorąc wielu postrzeżimowych polityków mocno zadbało o swój wizerunek bohaterskiego oporu wobec wojskowej junty przez 7 lat jej rządów. Tymczasem, jak twierdzi jeden z naocznych świadków, gdyby 1/4 z tych, którzy później chodzili w glorii opozycjonistów rzeczywiście przeciwstawiała się, to junta nie wytrzymałaby nie 7-miu lat, ale nawet 7-miu dni. Oczywiście rządy „pułkowników” nie były liberalną, dobroduszną i wyrozumiałą władzą. Raczej odwrotnie. W pierwszych dniach po objęciu władzy zawieszono działalność parlamentu, zdelegalizowano polityczne partie, wprowadzono cenzurę itp. Natomiast należy pamiętać, w jakich czasach i w jakiej sytuacji miały przebieg te zdarzenia. Trwała zimna wojna i walka o utrzymanie kraju w orbicie tzw. demokratycznego świata przy wzrastającym zagrożeniu ze strony różnych grup i kręgów spod znaku „czerwonej gwiazdy”. W greckiej przestrzeni politycznej krążyło coraz bardziej odczuwalnie widmo anarchii, a nawet implozji państwa. Społeczeństwo greckie miało jeszcze świeżo w pamięci okrutną i bezwzględną wojnę domową jaka toczyła się bezpośrednio po zakończonej niemieckiej okupacji w latach 1946-1949. Stąd pragnienie spokoju i względnej stabilizacji, jakie wiele krajów zachodniej Europy doświadczały zwiększając znacznie poziom swego dobrobytu oczywiście pod ochronnym, militarnym, amerykańskim parasolem, o czym mało kto pamięta. Również mało kto wspomina czy przytacza fakt, że zorganizowane w 1968 r. referendum konstytucyjne przez rząd Papadopulosa, w którym wzięło udział prawie 80% uprawnionych, uzyskało poparcie ponad 90% głosów. Nawet w Wikipedii zaznacza się, że mimo pewnych wątpliwości co do procesu wyborczego, to jednak większość społeczeństwa w tym zakresie poparła juntę. Jednakże ten artykuł nie o (ciekawej skądinąd) historii Grecji przełomu lat 60-tych i 70-tych traktuje, a raczej stanowi asumpt do refleksji nad manipulacją historii, relatywizacji faktów i legendowaniu osobistych osiągnięć ułatwiających przede wszystkim polityczne kariery. Znamy to oczywiście i z własnego „podwórka”. Kłamstwa, półprawdy, oszczerstwa, konfabulacje, krętactwa itd. to rzecz jasna znany oręż w prowadzeniu działalności politycznej (nie tylko w biznesowej też popularny)używanyzgodniezasadą, że cel uświęca środki. We współczesnych mediach, zwłaszcza tych społecznościowych, kłamstwo jest wszechobecne i niekontrolowane. Różne logarytmy używane m.in. w Facebooku czy You Tubie „wycinają” niepoprawne politycznie teksty i nie reagują na stek kłamstw, a raczej wzmacniają to drugie. Niestety wielu polityków i dziennikarzy również świadomie posługuje się tą bronią mijając się nie tylko z prawdą, ale też ze swoją społeczną misją. Symbolem cynicznej manipulacji i bezwstydnego kłamstwa jest w Polsce niedawno zmarły Jerzy Urban. Rzecznik prasowy rządu W. Jaruzelskiego podczas stanu wojennego zapisał się na kartach współczesnej historii Polski jako człowiek amoralny i jednocześnie błazen żonglujący faktami w sposób kolidujących ze zdrowym rozsądkiem, jak to się potocznie określa, „wywracając kota ogonem”. Po 1989 r. został propagatorem tzw. „panświnizmu”, „zapaskudzając” wszelkie wartości moralne i etyczne. Niestety stał się guru dla nie tak małej liczby zwolenników. Jego naśladowcami są m.in. Palikot i Niesiołowski. Urban pomimo swej „wymiotnej” aktywności był człowiekiem przewidywalnym i w pewnym sensie otwartym. Wiedzieliśmy z kim mamy do czynienia nie mając złudzeń co do jego charakteru. Starego capa na odległość było czuć sadomasochistyczną perwersją i samozadowoleniem z szerzenia nikczemności i łajdactwa.

Warto się zastanowić, czy nie gorsi są ci, których postępki są sprzeczne z ich słowami. Jeśli ktoś mówi, że zawsze kochał Polskę i się jej poświęcił, a jednocześnie jest ona dla niego nienormalnością, i dla której nie zrobił dosłownie nic, do tego wraz ze swymi współtowarzyszami szkodząc jej na forum międzynarodowym, to czy obłudnik nie przerasta drania? Jak powiedział znakomity dramaturg Tennessee Williams („Kotka na gorącym dachu”, ”Tramwaj zwany pożądaniem”) „Jedyną rzeczą gorszą od kłamcy jest też kłamca będący jednocześnie hipokrytą”.

Dziady

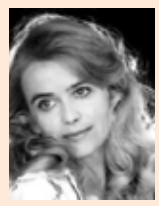

Małgorzata Todd

▪ Ubóstwo, jako wynik klęsk żywiołowych, znany był ludzkości od zarania. Żebranina bywała koniecznością życiową. Z czasem stała się intratnym zajęciem dla wtajemniczonych. W Indiach specjalnie okaleczano dzieci, żeby budziły litość przechodniów. Wieść niesie, że podobno wielu z londyńskich posiadaczy nieruchomości, majątku dorobiło się na żebraninie.

Co na to komuniści, którym los pokrzywdzonych tak leży na sercu? Wyciągnęli odpowiednie wnioski. Lewactwo porzuciło „klasę robotniczą”, która nie dorosła do szczytnych ideałów komunizmu i znalazło sobie inną, doświadczalną klasę „ciemiężonych” zboczeńców. Wzorem Hindusów okaleczających dzieci, też zaczęli od psychicznego okaleczania dzieci, wprowadzając lekcje „seksu” dla najmłodszych. Ten eksperyment powiódł się zwłaszcza w krajach słynących z „tolerancji”, gdzie homoseksualiści rzeczywiście byli prześladowani. Najważniejsze było wypróbowanie, na ile da się ludziom wcisnąć kit. Tu wdrażanie kłamstwa się powiodło.

Dziady, czyli godność na sprzedaż. Multi-kulti robi swoje. Żebranina przestała Polaków zawstydzać i dla niektórych stała się sposobem na życie. Innym to życie uprzykrza. Załóżmy taką sytuację. Dzwoni do ciebie nieznajoma osoba i opowiada o nieszczęściu, jakie spotkało niewinne dziecko. Możesz pomóc wpłacając pieniądze na podane konto. W tym momencie już jesteś ugotowany. Nie wpłacisz – będzie cię gryzło sumienie. Wpłacisz – poczujesz się jak frajer zrobiony w bambuko.

Henryk Strzelczyk 1949-1992

▪ Kilkanaście lat temu prof. Janusz Kurtyka sformułował najtrafniejszą z definicji opozycjonisty czasów PRL-u.

Artur Adamski

Według tego pierwszego, prawdziwego prezesa Instytutu Pamięci Narodowej opozycjonistą był ten, kto narażając się na poważne represje przez okres co najmniej jednego roku prowadził znaczącą, wymierną działalność, mającą na celu obalenie systemu totalitarnego i odzyskanie niepodległości. W związku z tym, że od sierpnia 1980 do 13 grudnia 1981 Niezależne Związki Zawodowe cieszyły się prawem istnienia legalnego, do grona tego nie zaliczają się liderzy Solidarności, których aktywność zamyka się w tym okresie. Za bardziej niż oczywiste Kurtyka przyjmował, że absolutnie żadnym opozycjonistą nie był nikt, kto współpracował z komunistycznymi służbami. Wg ustaleń tego wybitnego historyka w latach 1976-1990 było w Polsce łącznie ok. 15 tys. rzeczywistych opozycjonistów. Zdaniem prof. Kurtyki w zestawieniu z dziesiątkami milionów żyjących wówczas obywateli PRL-u jest to liczba tak mała, że każdy z tych ludzi powinien zostać wyróżniony wysokim odznaczeniem państwowym. Działalność każdego powinna też być opisana w publikacjach IPN. Liczby wymieniane przez wielkiego kustosza pamięci narodowej znalazły potwierdzenie w czasie prac zespołu „Encyklopedii Solidarności”, która prawdopodobnie poprzestanie jednak na lakonicznym opisaniu działalności jedynie jednej trzeciej opozycjonistów. Tym większy obowiązek pamięci o zmarłych bohaterach podziemia spada na członków organizacji, w których działali. A wielu pożegnaliśmy już bardzo dawno.

Od przedwczesnej śmierci Henryka Strzelczyka minęło już 30 lat. Urodził się w roku 1949, z zawodu był elektrykiem i mechanikiem. W Sierpniu 1980 pracował w szczecińskiej fabryce czekolady „Gryf”. Możliwość utworzenia niezależnego od władz związku zawodowego postrzegał jako szansę wywalczenia jakiejś przestrzeni wolnej od kontroli totalitarnego państwa, a może nawet jako krok w kierunku odzyskania niepodległości. Został więc nie tylko członkiem NSZZ „Solidarność”, ale też aktywnym działaczem zajmującym się m.in. rozpowszechnianiem bezdebitowych wydawnictw. Aktywność tę kontynuował po wprowadzeniu stanu wojennego. Brał udział we wszystkich antyreżimowych demonstracjach, kolportował każde podziemne publikacje, do jakich miał dostęp – pisma „Jedność”, „Grot”, czy „Robotnik”. W czasie jednej z manifestacji został zatrzymany przez ZOMO i bardzo ciężko pobity. Na jego zdrowiu odcisnęło się to bardzo poważnie – powstały w wyniku uderzeń krwiak po jakimś czasie przerodził się w nowotworowy guz. Rozwoju choroby nie dało się zatrzymać.

W 1986 roku, wraz ze współpracownikami, z którymi konspirował od czterech lat, dołączył do powstającej w Szczecinie struktury Solidarności Walczącej. Został zaprzysiężony, uczestniczył w tworzeniu pisma „Gryf”, które kolportował wraz z wieloma innymi wydawnictwami SW. Włączył się też w tworzenie zachodniopomorskiej komórki kontrwywiadu Solidarności Walczącej. Za pomocą powierzonego mu sprzętu prowadził nasłuch radiowych rozmów SB i innych służb. Spisywał je, brał udział w ustalaniu działań aparatu represji. W sierpniu 1988 robił wszystko, by wspierać strajki, jakie zaczęły się w stoczni i innych zakładach. Pod koniec lat osiemdziesiątych należał do głównych organizatorów szczecińskich demonstracji Solidarności Walczącej. Uczestniczył w nich niosąc transparenty lub sprzęt nagłaśniający. Był przeciwnikiem ugody z komunistami, a po przywróceniu praw związkowych wybrał Solidarność 80, której był współzałożycielem. W 1990 nadzieje pokładał w niezależnym ruchu samorządowym, stąd w pierwszych wolnych wyborach działał na rzecz powołania lokalnych władz wolnych od komunistycznych wpływów.

W swych niepodległościowych aktywnościach nie ustawał pomimo radykalnie pogarszającego się stanu zdrowia. Krwiak, jakiego kilka lat wcześniej nabawił się w wyniku skatowania przez siepaczy z ZOMO, okazał się być początkiem śmiertelnej choroby. Henryk Strzelczyk umarł 8 stycznia 1992 r. w dwa miesiące po ukończeniu 42 roku życia.

Oszustwo stulecia

Adam Maksymowicz

▪ Aby zarobić miliony dolarów, trzeba być profesjonalistą w swoim zawodzie i trzeba mieć umiejętność przekonywania. Ludzie zdolni i pracowici, lecz niedoceniani, często czują się zmuszeni do szukania różnych rozwiązań, nie zawsze uczciwych, które w końcu okażą się oszustwami. Takim człowiekiem był w końcu XX wieku filipiński geolog Michael de Guzman. Był to człowiek twórczy, pisał zawodowe teksty, analizy i projekty badań, znał kilka języków, a jednak żadna z licznych amerykańskich firm naftowych nie chciała go zatrudnić. Był rodowitym Filipińczykiem, a Amerykanie, którzy nie są wcale rasistami, woleli zatrudniać mniej zdolnych, ale za to swoich rodaków.

Największe oszustwo XX wieku

Akcja Guzmana w sprawie indonezyjskiego złota wstrząsnęła ówczesnym górnictwem na całym świecie. Wydarzenie to miało miejsce w ostatnich latach minionego stulecia. Na jego podstawie w 2017 r. nakręcono film sensacyjny "Masterminds Fool's Gold" (Mistrzowie złota głupców). Film jest całkowicie fikcyjny, lecz pokazane w nim wydarzenia są prawdziwe. Pokazuje oszustwo, na którym jego inicjatorzy zarabiają setki milionów dolarów, jego udziałowcami są największe firmy o globalnym znaczeniu i politycy, w tym były prezydent USA i prezydent Indonezji.

Michael de Guzman walczył o uznanie w branży zdominowanej przez duże amerykańskie firmy wydobywcze. Choć był bardzo inteligentny, miał dyplom inżyniera, nigdy nie dostał szansy na dobrze płatną pracę. Niezrażony niepowodzeniami postanowił wziąć sprawę we własne ręce. Namówił właściciela malutkiej kanadyjskiej firmy górniczej Bre -X Minerals Ltd, aby wykupił dosłownie za grosze niewielki skrawek terenu w jak najdalszym i najmniej dostępnym miejscy w dżungli na wyspie Borneo. Od tego czasu Michael de Guzman wysyłał do najlepszych laboratoriów pobierane próby. Przedtem wydobywał z ziemi próbki rdzenia, miażdżył je i mieszał z płatkami złota spiłowanymi ze swojej obrączki. To się nazywa „solenie" próbek. Zawartości złota w próbach były rewelacyjne. Później, kiedy skończyło mu się złoto z pierścionka, płacił miejscowym za złoto pozyskiwane z przemywanych piasków rzecznych. Akcje firmy na początku miały wartość groszową, pomimo ogłoszonej zwartości na nim złota w ilości ok. 2 mln uncji (ok. 64 tony). Kilka lat później ilość złota w tym złożu wzrosła do ok. 70 mln uncji (ok. 2000 ton) Wtedy jego wartość wzrosła do 280 dolarów za akcję, a łączna wartość rynkowa firmy osiągnęła wysokość ok. 6 mld USD. (Dla porównania wartość giełdowa KGHM Polska Miedź S.A. w tamtym czasie wynosiła ok. 2 mld dolarów.). W ciągu następnych dwóch i pół lat za to złoto rzeczne zapłacił poszukiwaczom 61 000 dolarów.

W 1993 roku Michael de Guzman i John Felderhof przekonali kanadyjskiego założyciela górniczej firmy Bre-X, Davida Walsha, aby kupił teren w środku dżungli na Borneo. Indonezyjski rząd prezydenta Suharto nie domyślił się mistyfikacji. Kiedy zauważył rosnącą wartość firmy, uznał, że powinna podzielić się dochodami z wskazanym przez rząd indonezyjski, większym przedsiębiorstwem górniczym. Wybrał taką, która ma powiązania z rodziną prezydenta Suharto. Była nią znana eksploatacji złota kanadyjska firma Barrick. Do nadzorowania zysków z tego interesu Suharto sprowadził swojego długoletniego przyjaciela i potężnego indonezyjskiego biznesmena Muhammada „Boba", który następnie zawarł umowę, aby sprowadzic również amerykańską firmę Freeport–McMoRan Copper & Gold i profesjonalnie zarządzać posiadanymi aktywami. Transakcja ta dała Freeportowi połowę udziału w nowo odkrytym złożu złota. Pierwsze, co Freeport postanowił, to sprawdzenie i dokonanie własnej oceny wartości tego złoża. Postawił pytanie: gdzie jest to złoto? Od tego momentu de Guzman wiedział, że sprawy nie da się dłużej ukryć. Wsiadł do helikoptera, aby udać się na spotkanie z geologami Freeport–McMoRan, których rząd indonezyjski zaprosił do udziału w przedsięwzięciu. Wiedział, że nie będzie mógł wyjaśnić, dlaczego nie znaleziono złota. Jednak nie dotarł do celu, a pilot helikoptera oświadczył, że de Guzman spadł z helikoptera do dżungli na terenie Borneo. Powstało wiele wersji jego śmierci. Jedni uważają, że został on wypchnięty z helikoptera, a inni spekulują, że przekupił pilota i sfingował własną śmierć. Dziennikarze opisujący tę sprawę twierdzą, że każda z tych wersji może być prawdziwa, w zależności od tego, kogo się zapyta. Wersję samobójstwa uwiarygodniają notatki de Guzmana. Pisał w nich o fatalnym stanie zdrowia. Cierpiał na wirusowe zapalenie wątroby, zapewniał, że nie może dłużej znieść chorób. Jednak specjaliści od tego rodzaju oszustw twierdzą, że były one częścią planu sfingowanej śmierci. Za tą wersją przemawia też to, że inicjatorzy interesu, czując bliski koniec, sprzedali tylko niewielką część akcji za 100 mln USD. I od tego czasu wszelki słuch o nich zaginął.

Oszukańcze złoto Ugandy

W afrykańskiej Ugandzie próbowano powtórzyć kombinację Michaela de Guzmana. Jej organizatorom zabrakło jednak jego fantazji i profesjonalizmu, dlatego pomysł upadł, zanim jeszcze ktokolwiek mógł w niego uwierzyć. Sensacyjną wiadomość na ten temat podał brytyjski Reuters. Napisał, że w Ugandzie ciągu ostatnich dwóch lat prowadzono badania z powietrza, a następnie wykonano analizy geofizyczne i geochemiczne. Solomon Muyita, rzecznik Ministerstwa Energii i Rozwoju Mineralnego powiedział Reutersowi, że z 31 milionów ton rudy można wydobyć około 320 158 ton rafinowanego złota. Pomimo że wiele agencji powtórzyło tę wiadomość, to już na pierwszy rzut oka było widać, że to czysta bzdura. Według Światowej Rady Złota, najlepsze obecnie dostępne szacunki sugerują, że w historii wydobyto około 205 238 ton złota, z czego około dwie trzecie uzyskano od 1950 roku.

W rosyjskich i w wielu innych mediach podano, że wartość tego złoża wynosi ok. 20 bilionów USD. Tu można tylko powtórzyć, komentarz rosyjskiego geologa: *Z tony rudy wydobywa się 10 kg złota. Uzyskuje się coś bardzo bogatego w rudę. NIE WIERZĘ!!! Najprawdopodobniej chodzi o 320 ton złota i wartości 20 miliardów USD. Zwykła historia jest taka, że humaniści nie odróżniają bilionów od miliardów. Wiedzą, że to dużo i uważają to za wystarczające!*

Jak rozpoznać oszustów?

Sensacyjne wiadomości o niezwykle bogatych odkryciach najbardziej poszukiwanych złóż złota i miedzi pojawiają się w czasach globalnego kryzysu surowcowego niczym meteoryty świecące na ciemnym niebie. Zwracają uwagę obserwatorów gospodarczych na świecie. Obiecują miliardowe, a nawet bilionowe zyski po zainwestowaniu nawet niewielkich kwot w ich rozwój. Ten zaś, już wcześniej został zarezerwowany dla znanej firmy górniczej, która potwierdza swoje zainteresowanie inwestycją i przyszłymi zyskami w tym przedsięwzięciu. Informacje na ten temat podają najważniejsze agencje światowe. Po roku lub dłużej o całej sprawie się zapomina. To jest dowód, że czysto zmyślona historia ma wypromować region, a sprytnemu biznesmenowi pozwolić zarobić na naiwnych inwestorach. Ponieważ w tej procedurze uczestniczą agencje o uznanym na całym świecie autorytecie, powstaje pytanie, dlaczego to robią? Na ogół na to się nie odpowiada. Zachodzi podejrzenie, że albo liczą na duży zysk, albo brakuje im kompetencji, a być może z jednego i drugiego powodu. Ludzie zawodowo zajmujący się surowcami potrafią odróżnić mistyfikację od prawdziwych informacji. Te niezwykłe i sensacyjne są ogólnikowe, a prawdziwe opierają się na szczegółowych analizach. Choć bardziej wyrafinowane oszustwa bywają już odpowiednio spreparowane. Lepiej jednak zachować ostrożność, aniżeli kierować się chciwością i łatwymi zyskami.

Chrystianofobia stosowana

Jerzy Pawlas

▪ Dla marksistów religia była opium dla ludu. Dla neomarksistów kulturowych jest nim tylko religia katolicka

Z raportu stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie wynika, że rośnie liczba państw, gdzie prześladuje się chrześcijan (z 145 do 153). To najbardziej prześladowana religia na świecie.

Nie jest tajemnicą, że wśród 50 mln osób, będących ofiarami handlu ludźmi (co więcej – do 20% zabiegów przeszczepów wykorzystuje się ofiary tego handlu), znajduje się wielu chrześcijan. To forma ich prześladowania, popularna w krajach arabskich, azjatyckich, afrykańskich, najczęściej zdominowanych przez islam. Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie szacuje, że co roku prześladowania doznaje 360 mln chrześcijan.

Z kolei Światowy Indeks Prześladowań rejestruje 360 mln chrześcijan prześladowanych, dyskryminowanych z racji wyznawanej wiary. Dechrystianizacja stała się problemem globalnym. Chociaż UE ma możliwości prawne, to ich nie wykorzystuje do obrony prześladowanych chrześcijan. Art. 10 Karty Unii Europejskiej stanowi, że „każdy ma prawo do wolności myśli, sumienia, religii", do „uzewnętrzniania swej religii lub przekonań poprzez uprawianie kultu, nauczanie, praktykowania i uczestniczenie w obrzędach".

W ostatnich latach lawinowo narastają przestępstwa obrażania uczuć religijnych. Obecnie prokuratura prowadzi 2435 postępowań karnych. W 2017 roku było ich 167, a więc wzrost o 1400%.

Dotychczasowe zapisy kodeksowe (m.in. art. 196 kk) nie gwarantują skutecznej ochrony uczuć religijnych, zresztą jako peerelowska spuścizna nie miały tego na celu. To zgłaszający przestępstwo musi udowadniać, że został obrażony, sądy powołują biegłych, sprawy są umarzane. Proponowana nowelizacja przepisów ma to zmienić. Pod ustawodawczą inicjatywą podpisało się 380 tys. obywateli.

Aktywiści

Tymczasem aktywiści nie próżnują. Coraz więcej różnorodnych wystąpień antychrześcijańskich. Powszedniością stało się obrażanie uczuć religijnych (tak w sferze publicznej, jak i w internecie). Bojownicy antychrześcijańscy prześcigają się w dewastowaniu kościołów, obiektów sakralnych, nie przepuszczając figurom czy kapliczkom. Nawet posłowie pozwalają sobie zakłócać msze św. Mnożą się przypadki atakowania osób duchownych. Niemniej obrona chrześcijan to – zdaniem komercyjnych mediów – władza w służbie Kościoła.

Z badań CBOS wynika, że w latach 1989-2021 w grupie wiekowej 14-24 lat odsetek deklarujących wiarę spadł z 93% w 1992 roku do 71% w 2021 roku. Zachęceni takimi obiecującymi perspektywami, aktywiści nie ustają w propagowaniu „grzechów Kościoła", w niszczeniu autorytetu moralnego, jakim jest Jan Paweł II, w podważaniu jego nauczania. W jego ojczyźnie trzeba bronić tego świętego przed znieważaniami, odprawiać nabożeństwa ekspiacyjne. Tak nie dzieje się w żadnym innym kraju. Obcy nie mogą zrozumieć tego zjawiska.

Niezależnie od tego aktywiści poczynają sobie coraz śmielej. Straszą dzieci domniemanymi grzechami Kościoła, zniechęcając je do szkolnej katechezy. Media społecznościowe wykpiwają katolickie nauczanie. Komercyjne telewizje reklamują przypadki apostazji wśród celebrytów.

Dla opozycji stosunki państwo – Kościół są patologią. Na walce z Kościołem chce zbić kapitał polityczny. Stąd nawoływania do usunięcia religii ze szkół, opodatkowanie duchowieństwa, do likwidacji Funduszu Kościelnego (w sytuacji, gdy Kościołowi nie zwrócono jeszcze 50 tys. ha ziemi). Promocja partyzanckich deprawatorów grasujących po szkołach.

Poznański Pomnik Wdzięczności, odsłonięty przez prymasa Augusta Hlonda w 1932 roku, zburzyli niemieccy barbarzyńcy podczas II wojny światowej. Do tej pory nie został odbudowany, bo stał się „niebezpiecznym symbolem chrześcijańskiego i polskiego ducha". Społeczny Komitet Odbudowy Pomnika wciąż walczy o jego restytucję. Poznański samorząd nieugięty. Niemniej niezależnie od gwarancji prawnych czy tradycji kulturowych, istnieje szeroka akceptacja społeczna symboli religijnych (87% ankietowanych godzi się na eksponowanie krzyża w przestrzeni publicznej).

Medialne lincze, fałszywe oskarżenia – każdy środek dobry, by osiągnąć cel. Dysktredytacja nauczania Jana Pawła II, roli Kościoła we współczesnym świecie, wykpiwanie tradycyjnych wartości chrześcijańskiej cywilizacji – media i aktywiści prześcigają się pomysłach. W końcu dla wyznawców postępowego hedonizmu, nihilizmu czy relatywizmu etycznego papieskie nauczanie o teologii ciała, godności osoby ludzkiej czy prawie do wolności i świętości – są nie lada wyzwaniem. Nie brakuje jednak ambitnych bojówkarzy, tak jak kombinatorów, oskarżających księży o domniemane molestowanie sprzed dziesięcioleci.

Amerykańskie przykłady pokazują, że można na tym nieźle zarobić, a i podciąć kondycję finansową diecezji. Niezależnie od tego, projekt powszechnej dechrystianizacji społeczeństwa – tożsamy z destrukcją wspólnoty, zwanej też narodem – niewątpliwie kusi swą totalnością. Anulowanie (zgodnie z duchem cancel culture) cywilizacji chrześcijańskiej – to jest to.

Władza

Neomarksistowski długi marsz przez instytucje trwa sobie w najlepsze. Pokolenie '68 zdominowało naukę, kulturę i media. Przyszła kolej na religię. Po co Dekalog, gdy „nowy człowiek", wyzwoliwszy się z okowów „starego świata", sam określi sobie normy moralne; tym bardziej, gdy cywilizacja chrześcijańska jest źródłem autorytaryzmu, patriarchalizmu, opresji, antyfeminizmu, homofobii, lgbt-ofobii – i wszystkiego, co najgorsze. W końcu prawem człowieka jest aborcja, eutanazja, homo-związki, a nie jakieś tam wolności sumienia czy wyznania. W tej sytuacji dziedzictwo chrześcijańskie jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe.

Podczas gdy Komisja Europejska ociąga się z powołaniem specjalnego wysłannika UE ds. promowania wolności religii i przekonań, to wykazuje nadzwyczajną aktywność w promocji ideologii gender czy uprzywilejowywaniu środowisk lgbt. Tymczasem chrześcijanie są najbardziej dyskryminowaną i prześladowaną grupą religijną na świecie.

Ta patologia zaczyna się już w szkołach. Dzieciom opowiada się, że prawa naturalne w postępowym świecie już nie obowiązują, a każdy może wybrać dowolną płeć. I każdy musi być tolerancyjny. Nie bez powodów do organów ścigania zgłasza się tylko 5% aktów agresji wobec chrześcijan.

Lewicowo-liberalne urojenia o państwie świeckim realizuje się w szkołach, dyskryminujących religię, bo jej lekcje odbywają się albo na początku, albo na końcu dnia. Rodzice nie zawsze protestują, a dzieci wyrastają na neutralnych światopoglądowo, co nie przeszkadza im uczestniczyć w tzw. czarnych marszach. Państwo powinno chronić wolność sumienia i wyznania wszystkich obywateli – mówił Jan Paweł II podczas swej pierwszej pielgrzymki do wolnej Polski. Ale postulat, ażeby do życia społecznego i pa ństwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa i życia społecznego i niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością.

Niezależne sądy

Tradycyjna rodzina, wierni i instytucje kościelne, jak również wspólnoty lokalne – to ostoja tożsamości narodowej. Wydaje się, że ten matecznik patriotyzmu powinien być chroniony przez państwo, przez wymiar sprawiedliwości. Tymczasem wartości cywilizacji chrześcijańskiej są sprzeczne z cywilizacją brukselską, wprowadzającą neomarksistowską rewolucję kulturową. Chrześcijanie są więc naturalną przeszkodą w urzeczywistnianiu „nowego człowieka", „nowej ludzkości". Trzeba ich zwalczać, choć oficjalnie żaden z brukselskich inżynierów dusz ludzkich nie kwestionuje prawa do wolności wyznania czy sumienia.

Podobnie wymiar sprawiedliwości, co innego jednak orzecznictwo. Z łatwością przyznaje się bluźniercom prawo do ekspresji artystycznej, gdy bezczeszczą święte symbole – jak wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Zastanawiająca tolerancja dotyczy też sprawców obraźliwych bazgrołów na murach świątyń. Pomijając kwestie światopoglądowe (profanacja), jest to przecież naruszenie cudzej własności czy dewastacja obiektów zabytkowych. Jednak i w tym względzie sądy wykazują nadzwyczajną wyrozumiałość. Warto więc przytoczyć zasadę tolerancji. Wolność jednego kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego, nawet gdy jest chrześcijaninem.

Do tej pory na wtargnięcia do świątyń pozwalało sobie tylko ZOMO. Teraz czynią to lewaccy bojówkarze. W jednym z lubelskich kościołów młodzi ludzie pili alkohol, palili papierosy, przeklinali. Nie zostali ani potępieni, ani wykluczeni z cywilizowanego społeczeństwa, ani adekwatnie ukarani. Trudno przypuszczać, by było przyzwolenie na takie postępowanie, ale nie ulega wątpliwości, że taka tolerancja rozzuchwala bluźnierców, ośmielając naśladowców.

Legislatorzy

Wprowadzenie rzeczywistego respektowania prawa do wolności religijnej jest celem społecznej inicjatywy ustawodawczej Solidarnej Polski „W obronie chrześcijan". W praktyce wolność religii ustępuje neomarksistowskiej ideologii kulturowej, stając się prawem niższej rangi. Dochodziło do sytuacji, w której agresywny, wojujący ateizm zyskuje prawo religii chronionej, korzystającej z wolności religijnej. Taki paradoks ma zlikwidować projekt obywatelski, wprowadzający nieuchronność kary za występki (przestępstwa) antyreligijne.

Dotychczasowe zapisy kodeksowe mówiły o obrazie uczuć religijnych, co traktowano subiektywnie, żądając udowodnienia. Nowy zapis kodeksowy obiektywizuje sytuację – wprowadza pojęcia lżenia i szydzenia z przedmiotów kultu, ceremonii. Z art. 195 kodeksu karnego usunięto zapis „złośliwie" (co wymagało dowodów). Niszczenie świątyń, lżenie dogmatów religijnych, publiczne znieważanie przedmiotów czci religijnej lub miejsc sprawowania obrzędów – będą przestępstwami. Będzie też zapewniona wolność słowa dla osób wierzących. Wystarczy choćby przypomnieć sprawę pracownika IKEI, który stracił pracę za cytowanie Biblii, by przyznać zasadność takich przepisów.

Propozycje legislacyjne Solidarnej Polski mają wprowadzić do polskiego prawa pełną ochronę wolności religijnej. Nie ulega przecież wątpliwości, ze religia chrześcijańska powinna być tak samo chroniona, jak islam czy judaizm.

Przeciwnikom tej nowelizacji kodeksu karnego warto przypomnieć, że podobne rozwiązania są m. in w prawie niemieckim, i żadna opozycja w krajach zachodnich demokracji ich nie krytykuje. Tymczasem w naszym kraju lewacka aktywistka, która naklejała na śmietnikach i toaletach wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z homo-sześciokolorem – została uniewinniona. Wynika to z niejasności sformułowania „obraza uczuć religijnych". Teraz nie będzie takiego pretekstu do przyzwalania na dyskryminację chrześcijan.

Nieznana bitwa o Polskość!

Grzegorz Gorczyca

▪ Działają od 25 lat. Podejmują szereg działań o zasięgu lokalnym, regionalnym, krajowym i międzynarodowym w celu upamiętniania polskiego czynu zbrojnego i niepodległościowego. Organizują w kraju i za granicą uroczystości upamiętniające martyrologię żołnierzy, którzy oddali swoje życie za Polskę. Wypełniają lukę edukacyjną związaną z historią I wojny światowej i ukazują prawdę, iż to czyny dobitnie świadczą o tym, kim się jest.

Rozmawiamy z Panem Przemysławem Jaskółowskim – Komendantem Tradycyjnego Oddziału C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 barona Edwarda von Beschi – Twierdza Kraków.

Grzegorz Gorczyca: W ubiegłym roku minęła 25. rocznica powołania Tradycyjnego Oddziału C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 barona Edwarda von Beschi – Twierdza Kraków. Jakie okoliczności miały wpływ na powołanie do życia takiej organizacji?

Przemysław Jaskółowski: W latach 80-tych stopniowo powstawał ruch o charakterze ponad granicznym jakim było odtwarzanie formacji wojskowych z różnych okresów historycznych. Stopniowe otwieranie się granic, po okresie upadku żelaznej kurtyny pozwalało na zdecydowanie bardziej swobodny przepływ idei. Jedną z nich było przywracanie pamięci o minionych czasach, a w tym o żołnierzach okresu I wojny światowej, którzy w Polsce byli zupełnie zapomniani. O ile istniała świadomość czynu niepodległościowego, o tyle zdecydowanie brakowało świadomości (i chyba jeszcze nadal jej brakuje) o ofierze żołnierzy narodowości Polskiej służących w armiach zaborczych. Żołnierzy, którzy de facto zdecydowanie chcieliby służyć w wojsku polskim, tylko nie mieli takiej możliwości. Stąd, w owych czasach, bardzo częstym było zakładanie tajnych organizacji o charakterze niepodległościowym działających w poszczególnych pułkach armii zaborczych.

W okolicznościach działania stowarzyszeń zagranicznych upamiętniających wojsko austriacko-węgierskie, pojawiła się możliwość podobnego działania u nas i przypomnienia historii wielu wybitnych Polaków służących w tej właśnie armii. W naszym przypadku wybór padł na Regiment Artylerii Fortecznej No. 2, w którym służył między innymi Wincenty Witos, prof. Stanisław Pigoń, prof. Kazimierz Ajdukiewicz, płk Tadeusz Łodziński i płk Jerzy Lewakowski. Jednak okoliczności powstania Stowarzyszenia miały jeszcze jeden aspekt, a było nim upamiętnienie Oswobodzenia Krakowa w dniu 31 października 1918 r. Chcąc przywrócić te obchody realizowane w okresie międzywojennym zostaliśmy poniekąd zmuszeni do utworzenia stowarzyszenia, które byłoby partnerem do takiego działania dla instytucji samorządowych i państwowych.

G.G.: W 2018 r. zostały zorganizowane przez Tradycyjny Oddział C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 Międzynarodowe Obchody 100-lecia Oswobodzenia Krakowa 30/31 X 1918 r. z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę. Tradycyjnie byliście obecni w mundurach z lat 1916-1918, jakie nosili Polacy służący w Regimencie Artylerii Fortecznej No. 2. Czy spodziewaliście się takiego sukcesu organizując taką żywą lekcję historii, oddającą atmosferę tamtych czasów?

P.J.: Warto nadmienić, że o tej uroczystości pisały gazety we Francji i Austrii, ale nie w Krakowie, gdzie najwyraźniej znaleźli się ludzie pragnący zrobić wszystko, aby obniżyć wagę naszego sukcesu, bo zdecydowanie sukcesem było wyniesienie lokalnej rocznicy do płaszczyzny międzynarodowej. Należy pamiętać, że przez aspekt międzynarodowy realizowanych przez nas uroczystości następuje naturalna emisja i promocja historii o „bezkrwawej rewolucji" jaka miała miejsce w Krakowie – było to fenomenalne wydarzenie w skali całej Polski, gdyż przejęcie władzy i tworzenie zrębów państwowości polskiej nastąpiło bez rozlewu krwi, w odróżnieniu do Wielkopolski, Śląska, czy też kresów wschodnich, gdzie za polskość przyszło zapłacić sowicie przelaną krwią.

Nathalie Nicaud – francuska sopranistka i interpretatorka Marsylianki podczas państwowych obchodów 100-lecia zakończenia I wojny światowej zaśpiewała nieznaną wersję Polskiego Hymnu Państwowego z 1920 r. odnalezioną we Francji w akompaniamencie Zespołu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego – Plac Niepodległości w Krakowie 31 X 2018 r.

G.G:. Przed nami kolejna rocznica obchodów obrony Twierdzy Kraków przed Rosjanami w grudniu 1914 r. Jakie wydarzenia są zaplanowane w ramach obchodów?

Baron Edward von Beschi jako FML (marszałek polny – porucznik)

P.J.: Obchody te realizujemy od 1999 r. Przypominamy przy tym o fenomenalnej roli jaką odegrała Twierdza Kraków, gdzie w 1914 r. zatrzymany został rosyjski „walec parowy". Gdyby nie pobicie Rosjan pod Krakowem losy I wojny światowej mogłyby potoczyć się zgoła odmiennie i mogłoby nie dojść do odrodzenia Polski w takiej formie – jaką znamy z historii.

Od 2014 r. świętujemy na Wzgórzu Kaim, gdzie w 1915 r. wzniesiony został monument upamiętniający zatrzymanie Rosjan. Jest to miejsce pamięci, szczególnie dzisiaj niosące wyjątkowy ładunek historyczny. Należy pamiętać, że Rosjan zatrzymała wtedy armia austriacko-węgierska, która składała się z narodów Europy Środkowej – dzisiaj tereny te określamy mianem Trójmorza, a więc można powiedzieć, że na Wzgórzu Kaim mamy miejsce będące symbolem wspólnej walki z Rosją. Obecna sytuacja na Ukrainie dobitnie pokazuje, jak ważny jest ten symbol, o którego zachowanie walczyliśmy w ostatnich latach. Stąd nasze uroczystości w tym miejscu, które niegdyś realizowaliśmy ku przestrodze, a dzisiaj nabrały nowego wymiaru pozwalającego wskazać wspólny mianownik zjednoczenia państw demokratycznych przeciwko rosyjskiemu imperializmowi.

Mówiąc o obronie Krakowa w grudniu 1914 r. nie można zapomnieć o roli klasztoru w Staniątkach. Po uroczystości na Wzgórzu Kaim udamy się do Staniątek, gdzie do Opactwa zostanie przekazana drewniana figura Św. Nepomucena ufundowana przez działający od ponad 100 lat Związek Byłych Żołnierzy 4. Pułku Dragonów z Wels, który w przeszłości również padł ofiarą innego totalitaryzmu – realizowanego w Niemczech pod nazwą III Rzeszy. W tym roku spodziewamy się wyjątkowych gości, ale jest jeszcze za wcześnie aby o tym mówić.

Wzgórze Kaim 6 grudnia 2014 r. – 100-lecie obrony Krakowa przed Rosjanami w grudniu 1914 r. W tym miejscu od lat padają słowa wypowiadane przez dyplomatów podkreślające znaczenie obrony Krakowa dla uzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r.

GG: W dniu 1 listopada 2022 r. w mieście Peć na terytorium Republiki Kosowa, na cmentarzu wojennym, ustawiliście krzyż z pamiątkową tablicą upamiętniającą 26 Polaków pochowanych na tym cmentarzu w 1916 i 1917 r. Jaki przebieg miała ta uroczystość?

P.J.: Z Warszawy do Kosowa mieliśmy blisko 1500 km, stąd też kiedy dotarliśmy na miejsce byliśmy szczęśliwi, że cała podróż przebiegła bez żadnych zakłóceń. Samo miejsce niezmiernie nas zaskoczyło, gdyż była to uroczystość organizowana przez Kontyngenty Wojskowe KFOR – austriacki i węgierski. Na uroczystości upamiętniającej pochowanych tam żołnierzy byli również obecni Ambasadorzy i ich przedstawiciele z Austrii, Węgier, Słowacji i Czech oraz przedstawiciele pozostałych kontyngentów narodowych KFOR w Republice Kosowa, a w tym: chorwackiego, słowackiego, niemieckiego, rumuńskiego i włoskiego. Zabrakło jedynie polskiego. Dla nas była to chwila niezmiernie wzruszająca, gdyż stojąc w jednym szeregu z oddziałami reprezentującymi poszczególne kraje byliśmy przyjęci jak równi z równymi, a nasz proporzec, wręczony w tym roku w Garnizonie Przemyśl, został wymieniony w raporcie razem z pocztem sztandarowym Austrii i Węgier. Muszę dodać, że na cmentarzu w tym dniu powiewała biało-czerwona flaga, którą za zgodą organizatorów wciągnęliśmy na przywieziony przez nas mobilny maszt. Po uroczystości podczas rozmów z wojskowymi i dyplomatami otrzymaliśmy liczne wyrazy uznania i sympatii dla naszego przedsięwzięcia, które należy pamiętać, było inspirowane przez ks. ppłk. Rafała Kapronia – kapelana polskiego kontyngentu KFOR, gdyż to właśnie On „zaraził" nas tym tematem. Jednym słowem było warto upamiętnić naszych rodaków, którzy nie mieli tego szczęścia, aby wrócić w 1918 r. do wolnej Polski. Niebawem kolejna odsłona tego projektu, jaką będzie odwiedzenie ich rodzinnych miejscowości, aby przypomnieć ich losy rodzinom nie mającym pojęcia, gdzie spoczywają ich przodkowie.

Członkowie Regimentu po uroczystości na cmentarzu wojennym w Peć – Republika Kosowa 1 listopada 2022 r. W tle widać ustawiony krzyż z tablicą wyszcze- ►

► **gólniającą 26 Polaków pochowanych w tym miejscu oraz ustawiony maszt z biało-czerwoną flagą.**

G.G.: W związku ze 103. rocznicą Wyzwolenia Krakowa w Konsulacie Austriackim w willi Marii Lewalskiej odbył się uroczysty Raut Oficerski, gdzie wręczono pamiątkowe odznaki. Uroczystości odbyły się w obecności Pana Konsula Austrii oraz wiceprezydenta Krakowa Pana Bogusława Kośmidra. W Waszej działalności widać szeroką współpracę międzynarodową i z różnymi środowiskami w Polsce. Jaki jest przepis na zjednywanie?

P.J.: Nie ma jednego przepisu. Niemniej jednak każdorazowo jest to ciężka praca, która czasami przynosi owoce od razu, a czasami dopiero po latach. Dlatego nauczyliśmy się nie zrażać i robić to co uważamy za słuszne nawet przez wiele lat bez wsparcia zewnętrznego ze strony instytucji dysponujących środkami na takie cele. Kropla drąży skałę i my jesteśmy z jednej strony tą kroplą, a z drugiej skałą, która trwa w swoich postanowieniach niezmiennie od ćwierćwiecza.

G.G.: Regiment pamięta o poległych w I wojnie światowej żołnierzach pochowanych na cmentarzu Rakowickim. Regiment odwiedza i upamiętnia miejsca pochówku żołnierzy polskich także poza granicami. Czym się kierujecie realizując takie niełatwe zadanie?

P.J.: Pamięć o poległych to nasz obowiązek, dlatego pamiętamy nie tylko o tych pochowanych na cmentarzu Rakowickim, ale również o tych pochowanych na wszystkich cmentarzach wojennych rozsianych na terenie Europy od Atlantyku po Morze Czarne. Naturalnie nie zawsze możemy być wszędzie, dlatego w okolicach 1 listopada staramy się odwiedzić najliczniejszą nekropolię z lat 1914-1920 na krakowskim cmentarzu Rakowice, na którym spoczywają również w bezimiennej kwaterze żołnierze naszego regimentu. To im chcieliśmy dedykować w 2018 r. pamiątkową tablicę, na którą nie wyraziła zgody Pani Joanna Florkiewicz-Kamieniarczyk – Dyrektor Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego. Mamy jednak nadzieję, że ta decyzja ulegnie zmianie w niedługiej przyszłości i dane nam będzie ustawienie tablicy pamiątkowej z nazwiskami żołnierzy służących niegdyś w Regimencie Artylerii Fortecznej No. 2, a pochowanych na Rakowicach.

G.G.: Odsłonięcie pomnika upamiętniającego Jurka Bitschana urodzonego w Czeladzi, a poległego we Lwowie ostatniego dnia walk z Ukraińcami w listopadzie 1918 r. tuż przed odbiciem miasta. Czy stanowi to element przywracania należnej pamięci Orlętom Lwowskim?

P.J.: Im dedykowaliśmy projekt „Szlak Orląt Lwowskich" dotyczący poległych w obronie miasta w 1918 r. młodocianych żołnierzy, którzy nie urodzili się we Lwowie, a na terenach obecnej Rzeczypospolitej. Niestety z 40 pomników udało się nam dotychczas wybudować dwa, gdyż jak się okazało, w wielu miejscowościach górę brały wewnętrzne spory w stylu „dlaczego ci a nie tamci" lub brutalna polityka. Mamy nadzieję powrócić do projektu, ale wymaga on konkretnego wsparcia, na które dotychczas nie mogliśmy liczyć. W celu wzmocnienia projektu nakręciliśmy film dokumentalny przybliżający młodemu widzowi historię Orląt Lwowskich oraz idei „Szlaku Orląt Lwowskich". Film ten był między innymi prezentowany na Festiwalu NNW w Gdyni oraz podczas specjalnych lekcji w szkołach. Tym samym chcieliśmy jak najszerzej zaprezentować tą historię i koncepcję budowy szlaku.

Ustrobna 18 sierpnia 2018 r. – odsłonięcie i poświęcenie pierwszego pomnika na Szlaku Orląt Lwowskich dedykowanego por. Janowi Charlewskiemu. Brązową rzeźbę lwa do pomnika autorstwa Przemysława Jaskółowskiego wykonał Mateusz Łagowski.

G.G.: Regiment był inicjatorem procesu przywracania pamięci o cmentarzu polskich żołnierzy 21. i 36. Pułku Piechoty z Warszawy poległych we wrześniu 1920 r. Jaki jest efekt Waszych działań?

P.J.: Niestety nasze plany brutalnie przerwała pandemia COVID-19, a obecnie wojna na Ukrainie, gdyż cmentarz ten znajduje się w Haliczu. Niemniej jednak w 2019 r. udało się nam ufundować pierwszy krzyż i ustawić tablicę informacyjną. Obecnie planujemy powrócić do Halicza, aby dokończyć ten projekt, w ramach którego zaplanowano wyrównanie i uporządkowanie kwater, ustawienie 17 krzyży wraz z głównym krzyżem oraz pamiątkowej tablicy przypominającej nazwiska pochowanych tam żołnierzy Wojska Polskiego poległych w walkach z Rosjanami w 1920 r.

G.G.: Tradycją stało się organizowanie „Rajdu Zimowego", każdego roku na przełomie stycznia i lutego, podczas którego odwiedzane są groby żołnierzy polskich i czechosłowackich. Jakie pozytywne efekty przyniosło to cykliczne wydarzenie?

P.J.: „Rajd zimowy" jest wyjątkowym przedsięwzięciem, które rozpoczęliśmy w 2014 r. Nikt wtedy nie mógł zrozumieć dlaczego jedziemy do Czech i składamy symboliczne wieńce również na grobach naszych niegdysiejszych nieprzyjaciół. Po kilku latach naszej akcji pojawili się również przedstawiciele strony Czeskiej składający kwiaty na grobach polskich żołnierzy. Teraz już nie trafiamy na puste mogiły, tak jak to było przed laty. Widać, że nasze działanie spowodowało pojawienie się na cmentarzach powstałych na skutek wojny czesko-polskiej z 1919 r. zniczy i kwiatów nie tylko przywiezionych przez nas. Kolejnym krokiem będzie upamiętnienie polskich żołnierzy poległych w styczniu 1919 r., a pochowanych w Orłowej.

G.G.: Na szczególne wspomnienie zasługuje ponowny pochówek twórcy artylerii Legionów Polskich gen. Ottokara Brzoza-Brzeziny. Jak doszło do tej uroczystości?

P.J.: W 100-lecie wybuchu I wojny światowej hucznie celebrowaliśmy historię wymarszu I Kompani Kadrowej, ale również innych oddziałów tworzących się Legionów Polskich. Poza nami nikt nie odwiedził Przegorzał w 100. rocznicę wymarszu 1 Pułku Artylerii Legionów Polskich pod dowództwem kpt. Ottokara Brzoza-Brzeziny. Podążając jego powojennymi losami ustaliliśmy miejsce jego ostatniego spoczynku. Udało się nam nawiązać kontakt z rodziną, a to był warunek bezwzględny, aby rozpocząć rozmowy w sprawie przeniesienia jego doczesnych szczątków z cmentarza na warszawskim Bródnie w miejsce zdecydowanie bardziej godne czterokrotnego kawalera Orderu Virtuti Militari i czterokrotnie nadanego Krzyża Walecznych. Była to postać niezmiernie zasłużona dla Polski, chociaż z pochodzenia był Czechem, za sprawą żony związał się z Polską i to właśnie o nią walczył służąc w Legionach Polskich, a następnie już w Wojsku Polskim biorąc udział w wojnach 1920 i 1939 r. Miał również niezmiernie ciekawy udział w konspiracji jako szef wywiadu AK na podwarszawską Zielonkę, a co istotne, okazał się przyzwoitym człowiekiem ukrywając w swoim domu grupę 13 Żydów. Byliśmy spirytus movens całej akcji zaplanowanej przez nas z wyjątkową precyzją, której finałem była ekshumacja i ponowny pochówek Generała Ottokara Brzoza-Brzeziny na warszawskim cmentarzu Powązki Wojskowe w dniu 5 maja 2018 r. Naszym hołdem dla tego zasłużonego oficera – twórcy artylerii Legionów Polskich było oddanie trzykrotnej salwy armatniej na cmentarzu podczas ostatniego pożegnania.

Warszawa 5 maja 2018 r. – prochy gen. bryg. Ottokara Brzoza-Brzeziny przebyły drogę przez miasto na lawecie armatniej zaprzężonej w 6 karych koni. Zestaw artyleryjski wystawił Regiment Artylerii Fortecznej No. 2, a asystę wojskową Pułk Reprezentacyjny Wojska Polskiego.

Dziękuję za rozmowę.

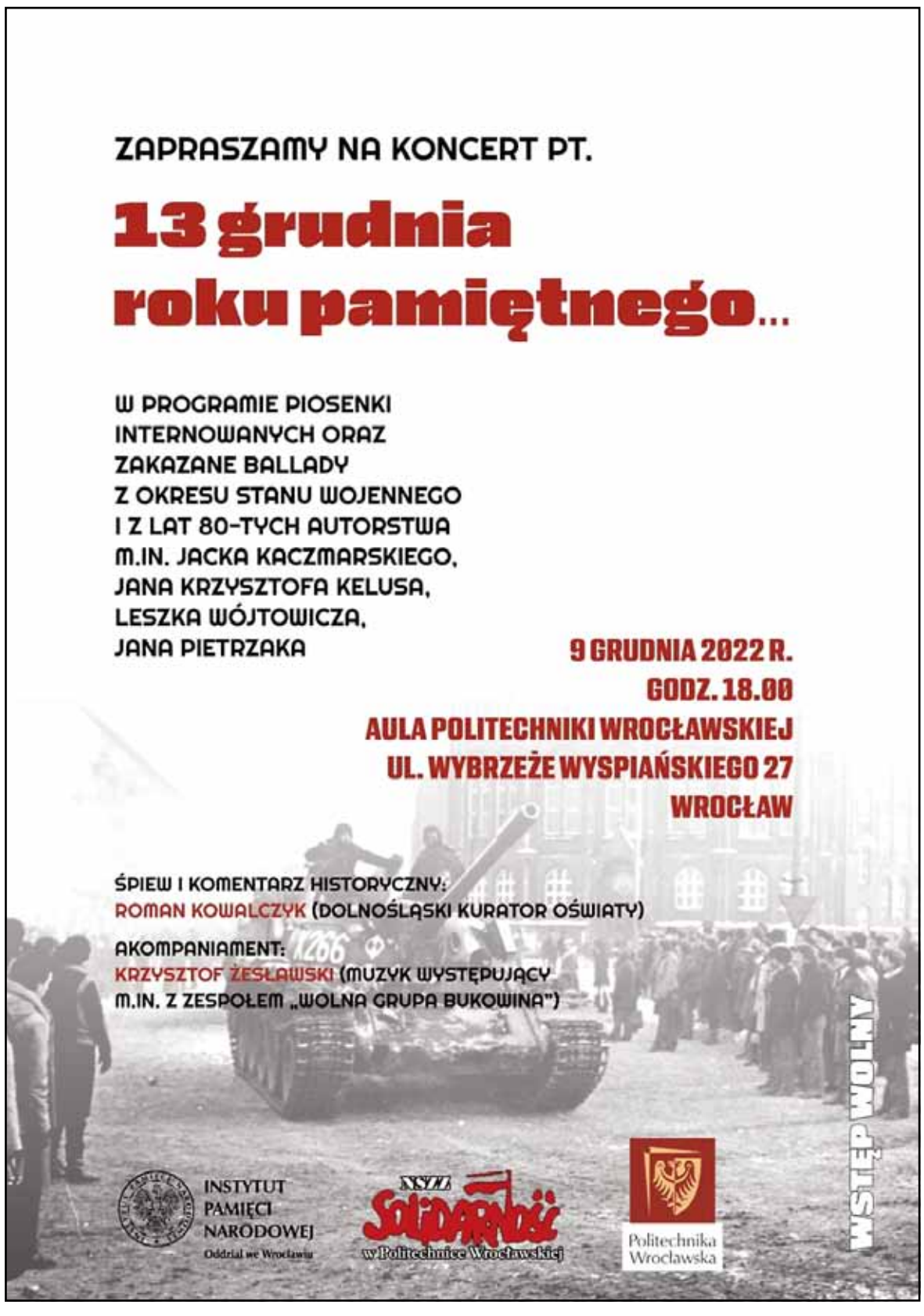

Sądy lekarskie orzekają wbrew faktom i procedurom

Krystyna Górzyńska

▪ „Leczenie może stać się gorsze niż choroba”

Błędne, stronnicze wyroki zaczynają być „normą” w sądach lekarskich.

14 listopada br. Okręgowy Sąd Lekarski w Białymstoku wydał taki gorszący wyrok. Skazano pediatrę dr Dorotę Sienkiewicz, prezes Polskiego Stowarzyszenia Niezależnych Lekarzy i Naukowców, na karę rocznego zawieszenia w prawach wykonywania zawodu lekarza. Powodem było to, że 16 grudnia ubiegłego roku opublikowała ona „APEL DO MŁODYCH POLAKÓW”, w którym ostrzegała przed niebezpieczeństwem przyjęcia nieprzebadanej, eksperymentalnej, genetycznej szczepionki przeciw COVID-19.

Sąd Lekarski, mimo przedstawienia przez pełnomocnika obwinionej ponad 60 dowodów naukowych potwierdzających trafność jej Apelu orzekł, że jest on niezgodny z aktualną wiedzą medyczną. Ustne uzasadnienie wyroku było arbitralne, nie zawierało żadnego odniesienia do argumentacji lekarki i jej adwokata. Jest to rażące naruszenie procedur – zasady kontradyktoryjności procesu.

Bulwersujące jest to, że sąd nie uwzględnił, iż poważne wątpliwości w sprawie szczepień dzieci mają także inni – prominentni polscy lekarze. Np. szef Wojskowego Instytutu Medycznego prof. generał Grzegorz Gielerak mówił w wywiadzie dla Dziennika Gazeta Prawna, wydanie 109 (z dnia 9 czerwca 2021 (cytuję fragmenty), że:

„Szczepionka, jak każde lekarstwo, jest obarczona ryzykiem działań niepożądanych. Argument, że dzieci są transmiterami wirusa jest nietrafiony.

Dzieci nie chorują, a jeśli już, to dostępne dane pokazują, że ciężkie przypadki zdarzają się niezwykle rzadko.

Spójrzmy na opracowanie brytyjskie Londyńskiej Szkoły Higieny i Medycyny Tropikalnej oraz Uniwersytetu Oksfordzkiego. Zbadano w jakim stopniu osoby poniżej 18. roku życia zwiększają ryzyko zakażenia koronawirusem wśród domowników. Okazało się, że wśród najmłodszych dzieci, w tym uczniów szkół podstawowych jest ono minimalne. W przypadku uczniów szkół ponadpodstawowych zwiększają oni to ryzyko o 8%. Ale, co istotne, nie narażają dodatkowo bliskich na ryzyko hospitalizacji czy zgonu. Mamy też przykład Norwegii, gdzie utrzymano niski poziom transmisji mimo otwartych szkół.

Kilka dni temu ukazał się w USA raport Centers for Disease Control and Prevention dotyczący zakażeń wśród tamtejszych dzieci. Przyjrzano się hospitalizacji najmłodszych z powodu COVID-19 od stycznia do kwietnia tego roku. W całych Stanach do szpitala trafiło 204. dzieci. Co ciekawe, autorzy piszą, że nawet ta liczba jest przeszacowana. 70% tych dzieci miało co najmniej jeden czynnik ryzyka ciężkiego przebiegu COVID-19, jak astmę, otyłość, choroby neurologiczne. W ponad 60% byli to Afroamerykanie i Latynosi, czyli grupy etniczne genetycznie obciążone gorszym rokowaniem w przypadku zakażenia SARS-CoV-2. Tylko 5% wymagało oddechu wspomaganego, nikt nie umarł.

Szczepionka, jak każde lekarstwo, jest obarczona ryzykiem działań niepożądanych. W przypadku dorosłych mieliśmy w badaniu klinicznym 30 tys. osób. Wykazały powikłania łagodne, umiarkowane, pojedyncze ciężkie. Zaakceptowaliśmy je, uznając, że korzyści dla tej części populacji są większe. (…). Mamy dane z rejestru niepożądanych odczynów poszczepiennych. (…) Są też dane, jakie niedawno opublikowała US Army o 45. żołnierzach, którzy doświadczyli w 4–6 tygodniu po przyjęciu szczepionki matrycowej zapalenia osierdzia i/lub mięśnia sercowego. W tym przypadku, biorąc pod uwagę ryzyka związane z zakażeniem koronawirusem, taka sytuacja jest jeszcze akceptowalna. Jednak jeśli przełożymy to na populację dzieci, które – powtórzę – nie chorują lub chorują łagodnie, to możemy zderzyć się z poważnym dylematem, że ryzyko o jakim mowa wyżej jest w rzeczywistości trudne do zaakceptowania. Innymi słowy: leczenie może stać się gorsze niż choroba”.

Co ciekawe, panu profesorowi generałowi nikt nie zrobił (na szczęście) procesu. Oskarżono i skazano za to dr Dorotę Sienkiewicz.

Zwalczanie prawdy i nękanie lekarzy przy pomocy błędnych wyroków, to skrajnie niebezpieczna droga. Izby lekarskie twierdzą, że „dwugłos” w sprawach metod leczniczych jest szkodliwy dla środowiska lekarskiego, nie służy autorytetowi lekarzy. Trzeba zatem przypomnieć stanowisko Trybunału Konstytucyjnego z 23 kwietnia 2008 r. sygn. SK 16/07:

„Element ochrony dobra publicznego związanego ze społecznym wizerunkiem służby zdrowia i jej pracowników podlega ważeniu w zestawieniu z innymi wartościami, prawnie chronionymi zarówno na poziomie konstytucyjnym, jak i ustawowym, takimi jak prawo pacjentów do właściwej opieki zdrowotnej czy prawo do informacji”.

Chcieli wolnej Polski

Magda Wysocka

(IPN Wrocław)

W sobotę 27 listopada 1948 roku o godzinie 17:30 na narożnym dziedzińcu Więzienia nr 1 przy ulicy Kleczkowskiej we Wrocławiu czekiści polscy zamordowali czterech żołnierzy Armii Krajowej, działaczy organizacji Wolność i Niezawisłość: **mjr. Ludwika Marszałka „Zbroję”, ppor. Stanisława Dydy „Steinera”, Władysława Ciska „Roma”, por. Jana Klamuta „Górskiego”**.

„Widziałam się ze spowiednikiem […]. Mój Staś nigdy nie płakał, ale po spowiedzi płakał i wołał: »Mamo, mamusiu, zostaniesz sama!«. A potem już spokojnie stanęli pod murem, nie pozwolili sobie oczu zawiązywać ani się nie odwrócili […]”. – tak Emilia Dydo, matka Stanisława Dydy, napisała w lipcu 1949 roku do Ireny Cisek, żony Władysława Ciska.

Podpułkownik Ludwik Marszałek „Zbroja” jest patronem 16 Dolnośląskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

***Podpułkownik Ludwik Marszałek* „Zbroja”** – to najnowsza publikacja prof. dr. hab. Tomasza Balbusa, wydana przez Instytut Pamięci Narodowej. Promocja książki odbędzie się 2 grudnia o godzinie 17 w siedzibie Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Dębicy. Organizatorami są IPN we Wrocławiu, Światowy Związek Żołnierzy, Armia Krajowa Dębica, Miasto Dębica oraz Miejska i Powiatowa Bibilioteka w Dębicy.

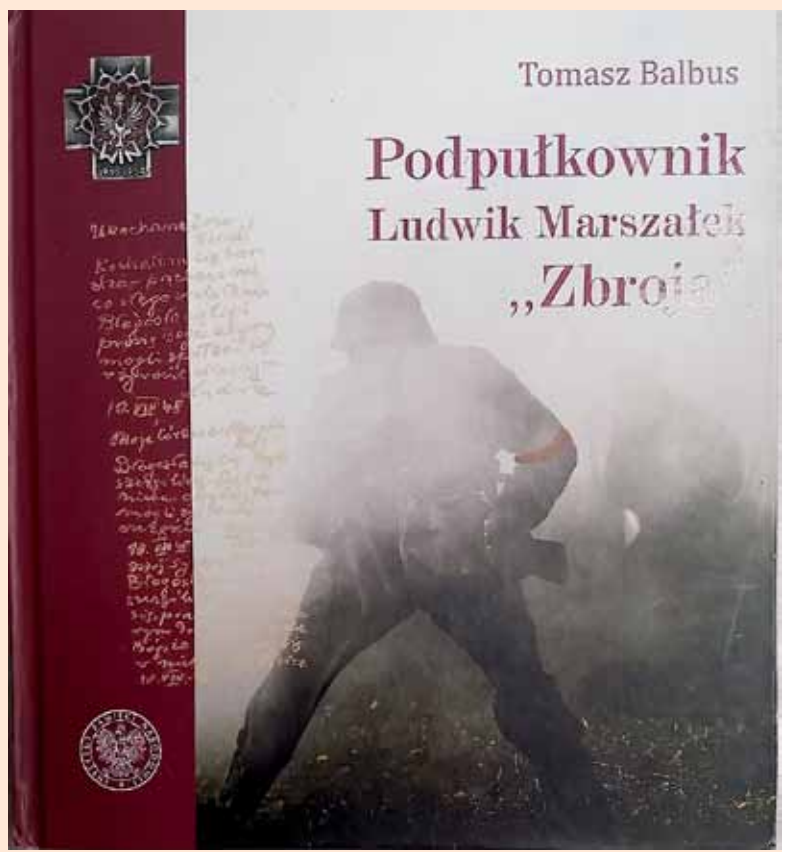

Międzynarodowa konferencja naukowa „Józef Mackiewicz – odczytania współczesne. W 120. rocznicę urodzin”. Wrocław, 17 listopada 2022 r.

Magda Wysocka

(IPN Wrocław)

▪ Za nami spotkanie w Sali im. Władysława Nehringa Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego poświęcone Józefowi Mackiewiczowi. Organizatorami byli Instytut Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Gościem specjalnym był Kazimierz Orłoś, pisarz – scenarzysta filmowy i telewizyjny, dramaturg, autor słuchowisk radiowych, publicysta i siostrzeniec pisarza. Opowiadał o rodzinnych relacjach z Józefem Mackiewiczem i Barbarą Toporską, dzielił się swoimi spostrzeżeniami na temat procesu dotyczącego praw autorskich do utworów Mackiewicza, jakie córka pisarza, Halina Mackiewicz toczyła przez lata z Niną Karsow.

Konferencji towarzyszyła wystawa pt. „Jedynie prawda jest ciekawa. Dziedzictwo Józefa Mackiewicza” autorstwa dr Małgorzaty Ptasińskiej z Instytutu Pamięci Narodowej. Podczas konferencji Marcin Marczak, zastępca dyrektora wrocławskiego Instytutu Pamięci Narodowej zaprezentował i wręczył uczestnikom spotkania kalendarz na rok 2023 pt. „Wilno Józefa Mackiewicza” autorstwa prof. Tomasza Balbusa i Magdy Wysockiej.

W konferencji udział wzięli badacze z różnych ośrodków naukowych, polskich i zagranicznych; historycy, literaturoznawcy i językoznawcy. Sesja była okazją do postawienia pytań dotyczących współczesnego odczytania twórczości Józefa Mackiewicza. Poruszane zagadnienia obejmowały kwestie odnoszące się do recepcji jego twórczości w Polsce, Niemczech i na Litwie.

Prof. dr hab. Adam Fitas z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II zaprezentował temat: „Józef Mackiewicz – nowe źródła i nowe propozycje badawcze”. Doc. dr Hans-Christian Trepte z Uniwersytetu w Lipsku wygłosił referat: „Józef Mackiewicz z perspektywy niemieckiej: stłumione prawdy, bezkarne przestępstwa, nowe odkrycia”, prof. dr hab. Marek Zybura z Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. W. Brandta zaprezentował natomiast niemieckie wydania utworów Józefa Mackiewicza. Z Wilna wzięli udział również przedstawiciele. Doc. dr Irena Fedorowicz z Uniwersytetu Wileńskiego mówiła o recepcji twórczości Józefa Mackiewicza na Litwie. Jak zauważyła, Mackiewicz był na Litwie pisarzem nieobecnym, nieznanym, praktycznie prawie do końca XX w. Kolejnym wystąpieniem z Wilna był referat Ilony Lewandowskiej, dziennikarki „Kuriera Wileńskiego”: „Józef Mackiewicz jako dziennikarz”. W referacie przedstawiona została droga Mackiewicza do dziennikarstwa, lata współpracy ze „Słowem” oraz wyzwania, z jakimi spotkał się w czasie wojny. Przedstawione zostały również uwagi na temat odczytania tekstów dziennikarskich Mackiewicza przez współczesną młodzież na bazie projektu „Lekcje w Mackiewiczówce”.

Ilona Lewandowska

Naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr hab. Dorota Heck i dr hab. Krzysztof Polechoński przedstawili tematy: „Antropologia literacka i retoryka prozy Józefa Mackiewicza” oraz „Józef Mackiewicz i Sergiusz Piasecki – dwa życiorysy, dwie twórczości i punkty styczne”.

Prof. dr hab. Krzysztof Kawalec (IPN Wrocław / Uniwersytet Wrocławski) mówił na temat: „Imperialne resentymenty Józefa Mackiewicza”, prof. dr hab. Wacław Lewandowski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika) wygłosił referat pt. „Józefa Mackiewicza marzenie o wojnie”, prof. dr hab. Włodzimierz Suleja (IPN) wygłosił wystąpienie: „Józef Mackiewicz – antypiłsudczyk?”, a dr Paweł Mikołaj Rozdżestwieński (IPN Wrocław) mówił o wojskowych realiach w zmaganiach polsko-bolszewickich 1919–1920 roku w twórczości Józefa Mackiewicza na podstawie powieści „Lewa wolna”.

Ostatnia sesja została zdominowana przez tematy dotyczące Mackiewicza jako świadka zbrodni. Prof. dr hab. Tadeusz Wolsza (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy) omówił emigracyjne świadectwa Józefa Mackiewicza dotyczące zbrodni katyńskiej, dr hab. Danuta Jastrzębska-Golonka, prof. UKW (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy / IPN) mówiła o języku sprawozdania Józefa Mackiewicza jako źródle wiedzy o katyńskiej zbrodni, a dr hab. Małgorzata Misiak (Uniwersytet Wrocławski / IPN) przedstawiła referat pt. „Józefa Mackiewicza eksplikacja semantyczna rzeźni i rzezi”.

Artykuł niniejszy powstał przy współpracy z Iloną Lewandowską, dziennikarką „Kuriera Wileńskiego”.

Stowarzyszenie NIEZŁOMNI dziękuje za udzielone w 2022 roku wsparcie w postaci darowizny i dotacji:

Solidarność Dolny Śląsk

FUNDACJA KGHM POLSKA MIEDŹ

POLBUS PKS

AMELIA PATER

Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

(Prace wyróżnione w konkursie Gazety Obywatelskiej. Autorka wyznała: „ Od kilku lat interesuję się literaturą polską oraz zagraniczną. Inspiruje mnie natura, moje własne przemyślenia oraz doświadczenia. Pomysły pojawiają się najczęściej podczas podróży. Do tej pory tworzyłam opowiadania oraz wiersze tylko dla siebie”.) St. S.

ŚREDNIK MIĘDZY KSIĘŻYCEM A ZIEMIĄ

Niebo było niezwykle gwieździste, zaś księżyc wyłonił się zza chmur, pokazując swoje tajemnicze oblicze. Delikatne fale morza sprawiały, że wyglądało ono jak portal, który prowadził do innego świata. Spokojny szum przedostawał się do uszu jedynej osoby, która znajdowała się wtedy na plaży. Nikt nie znał jej imienia. Nikomu nie zależało na tym, aby je poznać, dlatego nawet ona uznawała siebie za bezimienną. Już dawno temu straciła swoją tożsamość. Większość wspomnień została zastąpiona pustką przeplataną z resztką wyobraźni. Nie wiedziała kim była i czy ktokolwiek coś o niej wie. Nie pamiętała czy posiadała dom. Nie znała nazwy miejscowości, w której może kiedyś mieszkała. Jedyną rzeczą, która przychodziła jej na myśl, była plaża. Jedynymi dźwiękami, które pamiętała były spokojne szumy morza oraz jej własny głos. Nie miała pewności, w jaki sposób znalazła się w tym miejscu. Jej zagubione myśli łączyły się z nocną ciszą.

– Nie wiem, czy powinnam tu być... – powiedziała z nadzieją, że ktoś pomoże jej w znalezieniu odpowiedzi. – Tu jest tak ciemno...

Bezimienna nie znała dróg. Chciała ruszyć w jakimś kierunku, jednak nie miała pewności, której trasy szuka. Postanowiła zostać w miejscu i poczekać. Widok niekończącego się morza niepokoił jej serce, chociaż tym samym powodował wzrost jej ciekawości. Czy kiedykolwiek zastanawiała się nad tym, co znajduje się dalej? Bezimienna nie pamiętała, jednakże czuła coś, czego sama nie potrafiła określić. Chciała poczuć prawdę skrywaną w tamtym morzu. Chciała je lepiej poznać i dowiedzieć się od niego, co powinna zrobić. Wszechobecna cisza zaczęła drażnić jej uszy spragnione słów.

– Powiedz coś, pozwól mi Cię usłyszeć. Dlaczego to się dzieje... – powiedziała. – Nie wiem na co czekam. Zaprowadź mnie do odpowiedzi. Chcę się uwolnić od niepewności.

Osoba nie pamiętała jak wygląda, jakiej jest płci oraz w jakim jest wieku. Postanowiła obejrzeć dotykiem swoje kończyny. Dlaczego wydawały się taki spuchnięte i pomarszczone? Dlaczego włosy na głowie były takie liche, a policzki oklapnięte? Bezimienna z każdą kolejną sekundą stawała się coraz bardziej przerażona. Rozpadające się w dłoniach ciało sprawiło, że zwątpiła w bezpieczeństwo pozostania w jednym miejscu.

– Proszę, pomóż mi...Boję się... – powiedziała najciszej jak tylko potrafiła.

Podjęcie decyzji było niezwykle trudne. Bała się konsekwencji swojego potencjalnego wyboru. Uważnie wpatrywała się w morze, które swoimi falami kolejno ją przyciągało oraz odpychało. Serce podpowiadało jej, że powinna podejść bliżej, zaś ostatnia resztka zdrowego umysłu zatrzymywała ją w jednej pozycji. Nie była pewna czyjego głosu powinna posłuchać. Wiecznie posłuszna, została poddana próbie.

– Chcę Cię poznać... Pozwól mi. – powiedziała zbliżając się powoli do wody.

Spojrzała na słabe odbicie swojej przerażającej twarzy, które dostrzegła dzięki blaskowi księżyca. Puste serce bezimiennej prowadziło ją w głąb morza. Zanim jej zmęczony umysł zareagował, zdążyła porzucić swoje kruche ciało w nocnych falach. Morze stało się prawdziwym portalem do innego świata. Do miejsca, którego szukała bezimienna.

TULIPANY

Wiosna przynosi ze sobą nowe nadzieje. Zostawia szarą i smutną zimę, aby obdarować świat ciepłem i radością. Po tygodniach zmęczonych myśli przypomina o pięknie, które tylko czeka na ponowne odkrycie. Właśnie takie refleksje towarzyszyły Ewarystowi w drodze do wspólnego miejsca spotkań z jego ukochaną. Jego dusza romantyka oraz niespotykanie ogromna wyobraźnia dostrzegały magię w każdym miejscu, w którym się znajdował. Pragnął podarować swojej wybrance kwiaty, które trzymał przy sobie. Każdego roku niecierpliwie wyczekiwał pierwszych ciepłych miesięcy, aby móc przynieść jej ulubione, różowe tulipany z ogrodu. Dziewczyna uważała, że kwiaty rosnące na jego ziemi były wyjątkowe, znacznie piękniejsze niż te sprzedawane na targu. Widziała w nich nie tylko zewnętrzne piękno, lecz także szczere intencje i miłość osoby, której oddała serce.

– Przepiękny mamy dziś dzień, czyż nie moja Miła? – zapytał Ewaryst.

Uwielbiał ich wspólne miejsce. Niegdyś znajdowało się ono nieco dalej, przy wierzbach, jednak tamtego dnia chłopak postanowił zmienić ich dotychczasową trasę. Zawsze marzył o wspólnej przyszłości w pobliżu natury. Oboje kochali spokojną atmosferę, którą posiadały tereny pełne zieleni. W jego głowie pojawiały się obrazy spacerów, pikników oraz najróżniejszych rozmów, które mogliby razem odbyć.

– Wiem, że słyszałaś o tym już wiele razy, ale nigdy nie przestanę zachwycać się nad tajemniczością tego miejsca. Będąc tutaj czuję, jakbym mógł zrozumieć wiatr i poznać wszystkie sekrety, które skrywa woda. Czy ty też to czujesz? – spojrzał w jej stronę. Znowu cisza. – Och, tak bardzo chciałbym usłyszeć twój głos...

Tamten dzień był pierwszym spotkaniem po miesiącach rozłąki. Mroźna i zaskakująco długa zima nie pozwoliła kochankom na wspólne spędzanie czasu. Jednakże szare miesiące odchodziły w niepamięć. W zamian przyszła wiosna, a wraz z nią cudowne tulipany. Ewaryst, gdy tylko zauważył różowe kwiaty, pomyślał o dziewczynie. Nie mógł pozwolić na to, aby zwyczajnie przekwitły w jego ogrodzie. Czuł, że na pewno czekała na nie razem z nim.

– Wiesz, tęsknię za tobą. Każdego dnia i nocy. Przepraszam, że tak długo mnie nie było. Nie wiem, czy jestem w stanie ruszyć dalej bez ciebie... – pojawiły mu się łzy w oczach. – Odeszłaś tak niespodziewanie, moja ukochana. Jeszcze tyle chciałem ci powiedzieć, jeszcze tyle chciałem z tobą przeżyć... – Ewaryst płakał, patrząc na miejsce wiecznego spoczynku miłości jego życia. Od śmierci dziewczyny minęło wiele tygodni i od tamtej pory chłopak nie był w stanie pozbyć się ogromnej pustki i zimna w sercu. Brakowało mu jej, lecz starał się wierzyć, że jakaś jej część wciąż jest przy nim obecna. Wcześniej bał się widoku miejsca, w którym znajdowało się martwe ciało osoby, którą kochał. Bał się, że odbierze mu to wszystkie cudowne wspomnienia, które razem stworzyli i pozostawi po sobie jedynie tęsknotę.

– Dziękuję, że przy mnie byłaś. Kocham, kochałem i zawsze będę cię kochać. Już nigdy cię nie zostawię, przysięgam... – młodzieniec złożył delikatny pocałunek na kwiatach, które następnie położył przy jej grobie. Mimo zalanych łzami oczu, szeroko się uśmiechnął.

– Wyglądasz dziś przepięknie, moja Miła. – powiedział spoglądając w niebo.

Zgrupowanie klas mundurowych

Marta Morawiecka

▪ W dniach 11-16 listopada 2022 roku do Ośrodka Wczasów Dziecięcych w Kudowie Zdrój zjechała liczna młodzież klas mundurowych Zespołu Szkół Technicznych w Kłodzku, z wychowawcą płk Romanem Łubińskim. Obok treningów, musztry, szkolenia z udzielania pierwszej pomocy, ratownictwa i nauki posługiwania się bronią, pojawiły się spotkania poświęcone wychowaniu patriotycznemu i historii. Początek pobytu uczniów w Święto Niepodległości 11 Listopada nie był bowiem przypadkowy.

Byłam jedną z zaproszonych osób, które miały przywołać minione czasy i opowiedzieć młodym, jak wyglądało życie w PRL, czym była euforia legalnej Solidarność, brutalnie zmiażdżona przez władze komunistyczne 13 grudnia 1981 roku i dlaczego powstała Solidarność Walcząca. Ciężkie do wyobrażenia dla blisko 70 uczniów klas trzecich zgrupowania były dość prymitywne warunki życia tamtych czasów, wszechobecna kontrola oraz kłamstwo, jakim posługiwali się na co dzień komuniści. Z trudem uzmysławiali sobie, że spora część aktywności społecznej musiała zejść do podziemia, aby pozostać niezależną. W przeciwnym razie groziły surowe represje, przesłuchania, więzienia, pobicia, szantaże. Milicja Obywatelska nie pilnowała porządku a wymuszała z pomocą tajnej Służby Bezpieczeństwa posłuch i uległość. Dopiero na tym tle można było tłumaczyć, dlaczego powstała Solidarność Walcząca i kim był jej ukrywający się, ścigany przez 6 lat, przywódca, Kornel Morawiecki. On nie chciał z szulerami rozmawiać, nie wierzył komunie, chciał od początku namiestników moskiewskich pozbawić władzy i oddać ją narodowi polskiemu.

Muszę przyznać, że dopiero ta ujęta w szerszej perspektywa opowieść zaczynała przemawiać do młodzieży, a mnie uzmysłowiła, jak mocno młodsze pokolenie nie zdaje sobie sprawy, czym była komuna, w której przyszło nam żyć i z którą przyszło nam walczyć. Serdecznie dziękuję organizatorom za zaproszenie a uczniom, że uważnie słuchali, a nawet czasem zabierali głos. Mam nadzieję, że niektórzy z nich odnajdą się w roli obrońców Ojczyzny, jako zawodowi żołnierze Wojska Polskiego.

Ale kino!

Małgorzata Todd

▪ Unia Europejska gnębi nas karami za urojony brak praworządności, chcąc w ten sposób wywołać kompletny chaos wymiaru sprawiedliwości. Nie pozwala obniżać podatków w nadziei, że polska gospodarka się załamie. Istnieje jednak taka dziedzina naszego życia, która powinna budzić niekłamany zachwyt Brukseli i Berlina. Jest nią polska kinematografia.

Jesteśmy prekursorami i sukcesorami stylu w dziedzinie nagrywania dźwięku. Wrzaski i szepty nie wymagają rozumienia słów. Treść dialogów znają tylko scenarzyści, a widzowi nie jest ta znajomość potrzebna, bo przecież dialog niczego do treści i tak nie wnosi. Dobitnie potwierdza to spostrzeżenie ostatnie „arcydzieło" zatytułowane LEGIONY. Najkrótsza recenzja filmu to: Powiesili go, zakopali i uciekł. Do tego sprowadza się cała intryga, nad którą pracowało aż dwóch scenarzystów. Reszta to luźno powiązane sceny batalistyczne przerywane dłuuu….gimi pocałunkami. Tu jedyne zastrzeżenie „prawdziwych Europejczyków" może budzić fakt, że to nie pocałunki homoseksualistów. Taka korekta wymagałaby jednak odsunięcia PiS od władzy.

Całość jest perfekcyjnie nudna. To jeden z powodów, dla których UE mogłaby docenić polski wkład zniechęcania widza do sztuki filmowej. UE powinna ustanowić jakąś nagrodę specjalną, którą obdarowywani byliby widzowie wytrzymujący dwie godziny w kinie.

ŚLEPY LOS

Los na ślepo wciąż wybiera
Ktoś się rodzi ktoś umiera
Komuś dane długie życie
Lub niedługie ziemskie bycie

Przeznaczenie lub przypadek
Toć choroba lub wypadek
Nagle świat się cały wali
Tak jak świeca się wypali

I zaś potem bywa właśnie
Szybko płomień na niej zgaśnie
I łza złota płynie z wosku
Życie bywa jak na włosku

Miną szybko młode lata
Potem koniec... Koniec świata
Zostać przyjdzie zaś w pamięci
Potem jako – wszyscy święci

A gdy zgaśnie płomień życia
Smutny koniec bywa bycia
Koniec planów i projektów
Koniec wrażeń i efektów

Smutna droga zaś w zaświaty
Płoną znicze – świeże kwiaty
Żal i rozpacz wciąż żyjących
Łzy rzęsiste dziś płaczących

Czasem życie dobre dane
Bywa szybko też zabrane
Ktoś doczeka zaś starości
Może marzyć o przyszłości

Różne są życiowe racje
Uniesienia i frustracje
Życia wątek jest łaskawy
Lub zupełnie nieciekawy

Życie często zaskakuje
Wielu wiele obdaruje
Innym czyni wciąż Golgotę
Dramat kpinę smutną psotę

Długim wiekiem obdaruje
Radość często oferuje
Lub zabije w młodym wieku
Taki los bywa – człowieku

Bywa zdrowie dobre dane
Bywa życie też udane
Uniesienia lub zaś smutki
Bywa żywot czasem krótki

W świecie same są skrajności
I radości i przykrości
Są pałace i jest bieda
Coś się kupi lub coś sprzeda

Tak to różnie zwykle bywa
Ktoś fortunę gdzieś zdobywa
Tak to świat jest ułożony
Wszak nie każdy ma miliony

Są wygrane rekordowe
I tragedie zaś życiowe
Bywa radość lub tragedia
O czym piszą często media

Wenę smutną dzisiaj miałem
Retorycznie tu pytałem
Czy to zmarły po pogrzebie
Jest od razu – świętym niebie

POSTSCRIPTUM
Kiedy ranne wstają zorze
To już koniec – o mój Boże
Właśnie minął życia czas
Życie cudem bywa raz...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Nie o takie samorządy terytorialne I Solidarność walczyła

Anna Dąbrowska

▪ Gmina jako samorząd terytorialny jest podstawową jednostką organizacyjną państwa, a wspólnoty w nich zamieszkujące powinny mieć możliwość realnego wpływu na decyzje podejmowane przez jej zarząd.

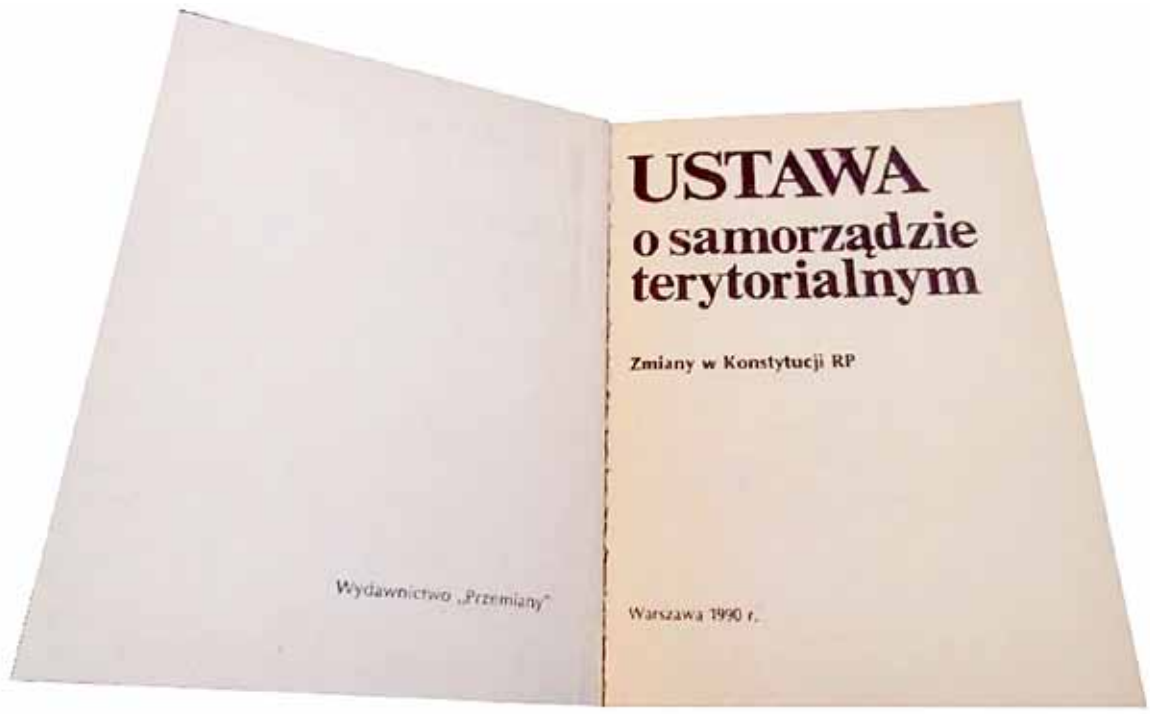

Dzisiejsze samorządy terytorialne to większe i mniejsze autonomiczne księstwa, a ich „książęta" w trakcie trwania kadencji potrafią zmieniać barwy partyjne, nie licząc się ze swoimi wyborcami i nie ponoszą za to żadnych konsekwencji. Często powołują się na I Solidarność, budują nawet muzea, zakłamują fakty – bo nie o takie samorządy Solidarność walczyła. Na pierwszym Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ Solidarność, który odbył się w dwóch turach we wrześniu i październiku 1981 roku, podjęto uchwały o budowaniu Solidarnej Polski oraz zobowiązano Zarządy Regionów do powołania zespołu w celu opracowania ordynacji wyborczej do Rad Narodowych. Czasu było mało, wybory do Rad Narodowych miały odbyć się na wiosnę 1983 roku. Istniejące w tym czasie RN były namiastką samorządu terytorialnego, kontrolowaną przez decydentów komunistycznych na każdym etapie, również w wyborach radnych i ich funkcjonowania. Przewodniczącym RN zostawał „z zasady" (jak sami to określali), I sekretarz PZPR odpowiedniej jednostki terytorialnej, np. gminnej czy wojewódzkiej. W tym czasie Solidarność na uczelniach wyższych była już dobrze przygotowana, zarówno do opracowania ordynacji wyborczej do RN jak i do przeprowadzenia w pełni demokratycznych wyborów. Po zatwierdzeniu przez Sąd Najwyższy PRL (17 XI 1980) statutu związku, komitety założycielskie Solidarności już w grudniu w większości zakładów pracy doprowadziły do powstania legalnie wybranych Komisji Zakładowych oraz ogniw pośrednich. Ponadto środowiska akademickie, zrzeszone w Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki S potrafiły wynegocjować, aby w nowej kadencji władz uczelni, rozpoczynającej się 1 września 1981 roku, władze uczelni miały być wyłaniane przez elektorów w wolnych demokratycznych wyborach. Skończyła się epoka mianowanych przez komunistów rektorów. Wybory pokazały jednak, jak bardzo środowiska akademickie poszczególnych uczelni różniły się w tym czasie między sobą. Niektóre z nich nie skorzystały z możliwości wymiany rektora, np. Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu wybrała dotychczasowego, mianowanego przez ministra członka PZPR, wysoko usytuowanego w hierarchii partyjnej prof. Józefa Kaletę. Zupełnie odmiennie zachowały się Uniwersytet i Politechnika Wrocławska – wybrały profesorów, których nazwiska znajdowały się na specjalnej liście osób pod szczególną kontrolą cenzury. W stanie wojennym władze komunistyczne najszybciej, bo już 28 grudnia, odwołały i 4 stycznia internowały Rektora Politechniki, prof. Tadeusza Zipsera. Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Józef Łukaszewicz, został odwołany w sierpniu 1982 roku. Natomiast Wrocławska Akademia Medyczna wybrała bezpartyjnego prof. Mariana Wilimowskiego, który przetrwał do końca kadencji i został wybrany na następną. W październiku 1981 roku, zgodnie z uchwałą (25/81) Krajowego Zjazdu Delegatów Solidarności, powstał zespół do opracowania związkowego projektu ordynacji wyborczej do Rad Narodowych oraz nową ustawę o samorządzie terytorialnym. W skład tego zespołu, między innymi, weszło dwóch „niepoprawnych" optymistów, którzy do ostatnich dni swego życia walczyli o to w co wierzyli – Kornel Morawiecki w solidarną Polskę oraz Jerzy Przystawa w jednomandatowe okręgi wyborcze. Stan wojenny uniemożliwił dalsze prace nad tym projektem. W nowej rzeczywistości po 1990 roku czołowi przywódcy Solidarności nie byli zainteresowani kontynuowaniem tych prac, natomiast zajęli się tworzeniem partii politycznych.

Myślę, że nie do końca rozumieli w jakiej strukturze organizacyjnej funkcjonowali, a której podstawy prawne stworzył Jan Olszewski. Jednak pierwsza ustawa o samorządzie terytorialnym była w dużej mierze oparta na doświadczeniach wyniesionych z I Solidarności. Tak ją wtedy odbierałam, będąc radną I kadencji i odbieram ją dziś. Po dwóch latach funkcjonowania rad gminnych utworzono sejmiki wojewódzkie, do których radni gmin delegowali swoich przedstawicieli. Sejmiki wojewódzkie składały się z delegatów radnych gminnych z obszaru województwa. Takie rozwiązanie bardzo przypominało strukturę związkową I Solidarności. Brakowało jeszcze tylko jednej ustawy o Senacie, jako izbie samorządowej, a wtedy mielibyśmy polski samorząd wzorowany na strukturze organizacyjnej I Solidarności.

Wszystkie późniejsze ustawy, mające na celu usprawnienie funkcjonowania samorządów, pozbawiły radnych realnego wpływu na decyzje podejmowane przez zarządy gmin oraz oceny tych decyzji. Co jest przyczyną takiej sytuacji? W mojej opinii pozbawienie radnego wpływu na wybór i możliwość odwołania członków zarządu gminy. Ta kompetencja radnych stanowiła swego rodzaju „bicz" na członków zarządu, który ich zmuszał do podejmowania jedynie takich decyzji jakie były zgodne z wolą większości radnych.

Izby obrachunkowe nie zdały zupełnie egzaminu, gdyż nie oceniają zasadności wydawanych pieniędzy. Radni, którzy mogli by to robić i robili w pierwszej kadencji, w następnych latach zostali pozbawieni tej możliwości wraz z możliwością wyboru i odwoływania członków zarządów gmin. Zarządy gmin przestały się liczyć z opiniami radnych i zaczęły kierować się swoimi partykularnymi interesami, tworząc "lokalne układy". Wybrana władza, jeżeli nie podlega kontroli, ulega deprawacji, a społeczeństwa na tyle są demokratyczne na ile potrafią wytworzyć mechanizmy kontrolujące władzę. ►

► Każdy kraj ma swoją własną drogę rozwoju opartą na doświadczeniach historycznych, na podstawie których społeczeństwo wytwarza własną hierarchię wartości. Wytworzone przez nie systemy demokratyczne różnią się między sobą. Automatyczne przenoszenie, bez analizy uwarunkowań społecznych, nawet najlepszych rozwiązań prawnych z jednego systemu demokratycznego do drugiego, może nie sprawdzić się na gruncie innej społeczności i na ogół nie sprawdza się.

Najprostszym przykładem na potwierdzenie tej tezy są okręgi jednomandatowe i porównanie ich jak funkcjonują w systemie politycznym anglosaskim, a jak funkcjonują w systemie politycznym rosyjskim.

Dla nas wybór Polaka na Papieża, a następnie jego pielgrzymka do Ojczyzny, która przyczyniła się do powstania I Solidarności oraz struktura organizacyjna Solidarności, o której po 40 latach mało kto pamięta, jest naszym własnym ważnym doświadczeniem historycznym na fundamentach którego powinny być budowane samorządy terytorialne.

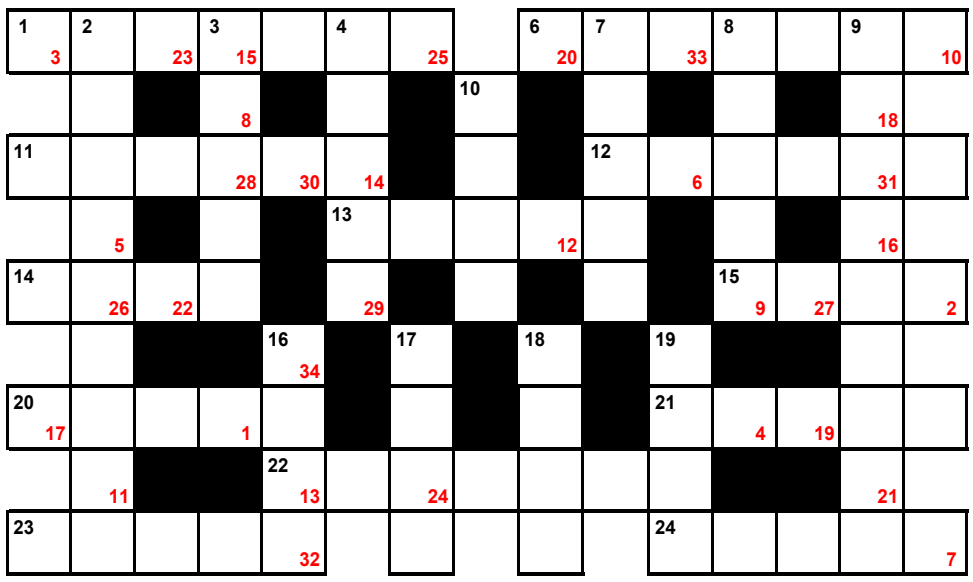

POZIOMO: 1) wspaniała rola Luis de Funesa; **6)** ukraińskie miasto wyzwolone spod okupacji rosyjskiej; **11)** czas refleksji i radosnego oczekiwania na przyjście Jezusa; **12)** dźwięk towarzyszący jakiejś czynności; **13)** silnie trujący pierwiastek; **14)** myte przed świętami; **15)** lwica z afrykańskiego buszu; **20)** suma kropek na kostce do gry; **21)** imię Dymszy; **22)** rana na cele będąca znakiem szczególnego związku z Bogiem; **23)** starofrancuski taniec ludowy; **24)** północnoamerykański Indianin.

PIONOWO:2) przedwczesna rezygncja panującego władcy z tronu; **3)** wskazna w wielu schorzeniach; **4)** polski polityki dwudziestolecia międzywojennego, zamordowany w 1940 roku w Palmirach; **7)** polski duchowny rzymskokatolicki, prymas Polski w latach 1926-1948;) lasy na stromym stoku; **9)** wybitna polska rzeźbiarka, działaczka Solidarności Walczącej; **10)** lewy dopływ Dunaju; **16)** łączy przeciwległe brzegi rzeki; **17)** zainteresowanie, hobby, zdolności do czegoś; **18)** drapieżny ssak kotowaty; **19)** ratunek dla dziury w rękawie.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 285 jest hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 34. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 284 POZIOMO: spodnie, śledczy, tarcza, kryzys, kobra, ikra, aria, próba, więzy, budowla, Dania, rumak PIONOWO: piaskarka, dacza, Itaka, lokaj, Deyna, zwycięzca, laba, Saba, nuda, mewa, gwar : **Nic nie jest dane ludziom bez trudu.**

1	2	3	4	5	■	6	7	8	9	10	■	11	12	13	14	■
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	■					
26	27	28	29	30	31	32	33	34	■							

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

blog.tw.waw.pl

Tramwaje mogą mieć fascynującą historię, chociaż ich współcześni użytkownicy zapewne częściej myślą o wygodzie, jaka wiąże się

z nowoczesnymi modelami tych pojazdów. Na stronie poświęconej tramwajom warszawskim wpisy pojawiają się niezbyt często, jednak liczy się zawartość merytoryczna. Arcyciekawe są informacje o barykadach wzniesionych z tramwajów w 1944 r. *Podczas Powstania Warszawskiego tramwaje były częścią barykad w kilkudziesięciu miejscach stolicy. Pierwsza zapora zbudowana z wykorzystaniem tramwaju pojawiła się już w pierwszym dniu walk.* (...) *Dlaczego tramwaje znalazły się na barykadach podczas Powstania? Wagony ze względu na swoją wytrzymałość były świetną zaporą przeciwko pociskom z broni palnej okupanta i jednocześnie zapewniały powstańcom w miarę dobre stanowiska strzeleckie. Oprócz tego utrudniały ruch pojazdów należących do wojsk niemieckich i dodatkowo stanowiły ochronę dla przemieszczających się po Warszawie zaopatrzeniowców i cywili.*

agnieszkagrzelakart.blogspot.com

Pani Agnieszka Grzelak jest pisarką i malarką, autorką m.in. godnego uwagi *Mojego francuskiego patchworku*. Książka ukazała się w 2011 r., na blogu zaś znajdziemy notatki i szkice poczynione podczas późniejszych wyjazdów do Francji. Szczególną uwagę zwracają jednak reprodukcje dzieł malarskich (akwarel i akryli) – zwykle martwych natur. Miłośników klasycznego piękna, realizmu w sztuce oraz wojaży po kraju pod berłem Ludwika XX zachęcamy do klikania. Dobrze, że są takie blogi.

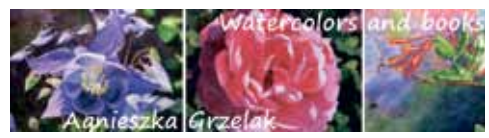

fabrykasily.pl

Nazwa i tematyka strony nie kojarzą się z Bożym Narodzeniem, lecz to właśnie tu wytropiliśmy kolejne przepisy na wegańską Wigilię. I oto czytamy: *Na wigilijnym stole pojawiają się ryby oraz dania przygotowywane przy użyciu nabiału oraz jaj. Możliwe jest jednak przygotowanie ich w wersji roślinnej bez uszczerbku dla ulubionych smaków. Poniżej znajdują się przepisy na 4* (...) *alternatywy dla tradycyjnych świątecznych dań.* Może sprawdzimy wszystkie? – wegańskie pierniczki, tofurnik makowy, wegańska „ryba" z selera, barszcz na buraczanym zakwasie. Przepisy są szczegółowe, proste i wzbogacone wieloma bardzo przydatnymi radami. Na stronie znajdziemy jeszcze parę takich wartościowych artykułów.

aan

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Z-ca redaktora naczelnego: Agnieszka Marczak
Redakcja: Stanisław Srokowski, Krzysztof Brzechczyn, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.

Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www. gazetaobywatelska.info

gazetaobywatelska.pl
gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006; REGON: 020560 999;
KRS: 0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę")

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – **35 zł**
półroczna (12 numerów) – **75 zł**
roczna (24 numery) – **150 zł**
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – **365 zł** (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty. Przypomnienie dla wszystkich zamawiających prenumeratę o wpisanie w tytule przelewu „Dla Gazety Obywatelskiej".
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Specjalny Dzień dla zasłużonych Wrocławian

Agnieszka Marczak

▪ 29 listopada w Hali Kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego odbyła się piekna uroczystość wręczenia Krzyża Wolności i Solidarności dla 28 osób zasłużonych w walce przeciwko komunistycznej władzy.

Wielu z nich było w podziemnej organizacji Solidarność Walcząca, poświęcając swój czas, życie rodzinne i zawodowe dla wspólnego celu obalenia represjonistycznego reżimu stanu wojennego. Uhonorowanie odznaczeniami w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej, Andrzeja Dudy, dokonał zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, dr hab. Krzysztof Szwagrzyk. Każda z uhonorowanych osób była przejęta otrzymaniem odznaczenia, ponieważ po tylu latach ich wysiłek został zauważony i nagrodzony. Wśród wyróżnionych byli działacze Solidarności Walczącej: Stanisław Debiński, Krystyna Jagoszewska, Krzysztof Jakubczak, Wincenty Korsan, Piotr Jamróz, Joanna i Krzysztof Turkowscy, oraz Ireneusz Zrobek. Dla wszystkich czytających Gazetę Obywatelską osoba Krsytyny Jagoszewskiej jest znana, ponieważ od początku powstania gazety robi ona korekty do każdego wydania. Natomiast Ireneusz Zrobek jest na każdym wydarzeniu we Wrocławiu, jako osoba trzymająca sztandar Solidarności Walczącej.

Sejm ustanowił Krzyż Wolności i Solidarności 5 sierpnia 2010 roku. W następnym roku przyznano go po raz pierwszy w Radomiu przy okazji upamiętnienia obchodów 35 rocznicy protestów społecznych. Krzyż jest nadawany przez Prezydenta RP na wniosek Instytutu Pamięci Narodowej, dla działaczy opozycji antykomunistycznej.

Fot. Marta Morawiecka

Fot. T. Białaszczyk

W czasie wtorkowej uroczystości przemówienie wygłosił również Wojewoda Dolnośląski, Mateusz Obremski, który wspomniał, że walka o niepodległość Polski powinna być również kontynuowana dzisiaj. Wzruszające słowa powiedział też Krzysztof Turkowski, który wspomniał o słowach zapominanych w obecnych czasach: „Bóg Honor i Ojczyzna” dla których zarówno jego oraz poprzednie pokolenia walczyły o wolną i niepodległą Polskę.

Będziemy o was i o waszym wysiłku pamiętać.

Serdecznie gratulujemy

naszej koleżance redakcyjnej,

Krysi Jagoszewskiej,

przyznania Krzyża Wolności i Solidarności, który 29 listopada 2022 roku odebrała z rąk Wojewody Dolnośląskiego.

Krysia jest jedną z najbardziej zasłużonych osób dla wrocławskiej Solidarności i Solidarności Walczącej.

W latach 1980-1981 była rzecznikiem prasowym Solidarności w Pafawagu i funkcję tę pełniła do 13 grudnia 1981 roku.

Od samego początku stanu wojennego pracowała w redakcji „Z dnia na dzień”, a od czerwca 1982 roku, już w podziemnych strukturach Solidarności Walczącej, w redakcji pisma „Solidarność Walcząca”.

W kręgu ludzi związanych z wrocławską opozycją należała i należy do tych najodważniejszych, ale też najbardziej lubianych osób ze względu na swoją skromność, życzliwość i ogromne poczucie humoru.

Redakcja